Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 53 | 8 września, 1943 | Cena (Price) 1/-

MIĘDZY SCYLLĄ A CHARYBDĄ

GDYBY komuś z nas powiedziano w sierpniu roku 1939-go, że Druga Wojna Światowa będzie trwała równie długo, a nawet dłużej może niż Pierwsza, nie uwierzyłby z pewnością. Jakto? Blitzkrieg, wojna totalna i pięć lat? A jednak właśnie przeżywamy czwartą rocznicę wybuchu wojny, a Druga Światowa wkracza w piąty rok trwania.

Cztery lata temu rozpętał się nad Europą "*furor teutonicus*", uderzając na Polskę. Ten *furor* nie był bez przyczyny. Polska swoim zachowaniem w roku 1939-ym złamała karierę dziejową Adolfa Hitlera, karierę dziejową nacjonal-socjalizmu i karierę dziejową Niemiec. Gdyby Polska odpowiedziała twierdząco na propozycje niemieckie wspólnej wyprawy na Rosję, wynik takiej kampanii byłby napewno dla Niemiec zwycięski. Rosja nie była przygotowana, Niemcy nie były osłabione kampaniami: polską, francuską, bałkańską, armia polska, choć nie na poziomie nowoczesnego wyposażenia, była armią dobrą. O tym, by jakieś państwo zachodnie miało interweniować zbrojnie w obronie Rosji nie było mowy. W nastroju ówczesnym, i przy ówczesnym całkowitym nieprzygotowaniu, państwa te z uczuciem ulgi utajonej powitałyby zwrócenie się ekspansji hitlerowskiej przeciw bolszewizmowi. Polska wyszłaby na tym dobrze gospodarczo, a może nawet i terytorialnie (jakaś Białoruś lub Kamieniec Podolski wzamian za Gdańsk i "korytarz w korytarzu"). Zapłaciłaby za to tylko jedną cenę, to jest zrzeczenie się samodzielności politycznej, poddanie się niemieckiemu kierownictwu politycznemu, militarnemu, gospodarczemu i kulturalnemu na długo, zapewne na parę wieków. Bo po zwycięstwie na wschodzie Niemcy podyktowałyby warunki Francji a potem porozmawiałyby z mocarstwami anglosaskimi o podziale świata na *Grossraumy*. I któż by się im w tych warunkach przy takiej rozmowie oparł? Ale tej właśnie jednej ceny, zrzeczenia się niezawisłości, Polska zapłacić nie chciała. Dlatego przeciwstawiła się Hitlerowi, zdając sobie przecież sprawę z beznadziejnej dysproporcji sił.

Niemcom takie postępowanie Polski wydało się głupie i szalone, bezczelne i nieuzasadnione. Nikt z Polaków nie powiedział jednak, że można postąpić inaczej, niż Polska postępowała. To powinnoby po czterech latach wojny dać cokolwiek do myślenia różnym politykom w świecie, którzy zapomnieli, od czego się ta wojna zaczęła. Polska postąpiła szaleńczo z pełną świadomością, po to, by nie utracić niezawisłości politycznej. Jeżeli dziś ktoś proponowałby Polakom: "*Będziecie mieli dobre warunki bezpieczeństwa i gospodarstwa w zawisłości od któregoś z większych sąsiadów*", to łacno może doczekać się odpowiedzi: "*Dziękujemy, Hitler dawał nam lepsze warunki, a przeciwstawiliśmy mu się z bronią w ręku*".

*

Od owych wydarzeń minęły cztery lata. Cztery lata wojny światowej, która jest światową rewolucją. Każdy rok wojny przynosi zmiany w układzie sił psychicznych i materialnych w świecie, jakich w czasie pokoju nie przyniosłoby dziesięciolecie, a czasem może i stulecie. Żadne państwo i żaden kontynent nie wyjdzie z tej wojny taki, jaki do niej wszedł. Im dłużej wojna trwa, tym przewroty są większe, tym dalej w tyle pozostaje myśl ludzi, dojrzałych przed wojną, za biegiem wydarzeń. To, co można byłoby względnie łatwo rozstrzygnąć, gdyby wojna skończyła się po roku, staje się niezwykle trudne do rozstrzygnięcia po czterech latach wojny. Dla ujrzenia zagadnień w całej ich rozciągłości potrzeba geniuszów.

*

Wojska rosyjskie przełamały linię obrony niemieckiej pod Charkowem. Nic wszakże nie wskazuje, by mogły przed zimą przełamać linię Dniepru, a zima będzie ciężka dla obu stron na froncie wschodnim.

Równocześnie wojska Zachodnich Sprzymierzonych skończyły podbój pierwszego kraju europejskiego: Sycylii. Anglosasi stali w Messynie i poprzez cieśninę patrzyli na leżące jak na dłoni Reggio, jeszcze obsadzone przez Niemców. Tą właśnie cieśniną przepływał niegdyś Odysseusz. Po jednej jej stronie leżała Scylla, po drugiej Charybda. Przepłynąć między Scyllą i Charybdą i nie rozbić się, oto najtrudniejsze zadanie, jakiego pamięć przekazała nam starożytność klasyczna.

Podczas kiedy wojska stanęły na chwilę koniecznej przerwy, polityka zatrzymała się także przed zasadniczej wagi decyzjami. Wszystko zawisło między Sycylią, a stałym lądem europejskim, między Scyllą a Charybdą.

*

Problem zasadniczy wygląda, ni mniej ni więcej, tylko tak: Co będzie z Europą! Europa przestała być już panią świata, jedynym kontynentem, który się liczy. Podczas kiedy gospodarstwo obu Ameryk, Indii, Dalekiego Wschodu rozbudowuje się gwałtownie, miasta Europy zmieniają się w kupy gruzów. Tym niemniej Europa nie przestała być jedną z najważniejszych części świata, a choć panowanie nad nią nie daje już automatycznie panowania nad światem, daje jednakże podstawy do przewagi w znacznej części globu.

Jedno tylko mocarstwo znajduje się całkowicie w Europie, a mianowicie Niemcy; ale właśnie w wyniku tej wojny ma ono przestać być mocarstwem. Jest zatem niemożliwe urządzenie Europy pod hegemonią jednego państwa z jej łona. Jest tylko możliwe albo poddanie jej kontroli jednego mocarstwa, którego ciężar leży poza Europą, czy też podział jej między parę takich mocarstw, albo stworzenie nowej równowagi europejskiej, któraby ją niejako mocarstwowo neutralizowała. To drugie wyjście idzie, powiedzmy odrazu, po linii tradycyjnej polityki brytyjskiej.

Mówiąc teoretycznie, a niezbyt ściśle, istnieją przed nami trzy możliwości: Europa, jako zespół republik sowieckich, Europa podzielona na strefę narodów *Sowieckich* i narodów *Zjednoczonych* i Europa niepodległa. Która z tych koncepcji przeważy?

*

Skąpa nagół w rozważania koncepcyjne i ostrożnie ważąca słowa prasa poważniejsza angielska zajęła się ostatnio problemem Europy z paru różnych punków widzenia. Lewicowy "*New Statesman and Nation*" w artykule zatytułowanym "*Próżne fotele w Quebec*" odcina się od koncepcji podziału Europy na sfery wpływów, ale stwierdzając równocześnie stanowczy sprzeciw Rosji przeciwko powstaniu jakiegoś bloku środkowoeuropejskiego i konieczność uwzględnienia takiego sprzeciwu, widzi wyjście w organizowaniu Europy jako całości.[1]) Otwarte tylko pozostaje pytanie, którego pismo to nie rozważa, jak urządzić Europę, jako całość, by nie groziła jej w przyszłości hegemonia niemiecka.

---

[1]) "Spheres of interest are an unpleasant relic from the older technique of imperialism. The solution at which we ought to aim, however difficult it may seem, is the integration of Europe as a single whole. We are glad to note

"*The Observer*" z 22-go sierpnia stwierdza, że Wielka Brytania musi prowadzić równocześnie politykę imperialną i europejską. Jej dominia są europejskie w tym znaczeniu, że składają się z elementów różnolitych pod względem pochodzenia, angielska jest w nich tylko liberalna polityka, oparta na poszanowaniu odrębności kulturalnych. Ten wzór mógłby służyć Europie.[2])

Tenże sam "*Observer*" zajmuje się trudnościami polityki brytyjsko-sowieckiej i staje na stanowisku, że uzgodnienie częściowe i doraźne jest niemożliwe, możliwe jest tylko uzgodnienie pełne celów wojny. Porozumieć się trzeba co do przyszłości Niemiec, co do granic Polski i jej statutu (*status* — niewiadomo, czy chodzi o stanowisko Polski w Europie czy o jej ustrój) oraz co do innych państw graniczących z Rosją.[3]) Tu odsyłamy czytelnika do uwag, jakieśmy zamieścili w pierwszej części niniejszego artykułu.

Wreszcie "*The Economist*" przewiduje rozstrzygnięcie i zakończenie wojny w Europie jeszcze w tym roku i w związku z tym domaga się natychmiastowego ustalenia przez Narody Zjednoczone z Rosją statutu Europy powojennej[4].

*

Europą w znaczeniu politycznym jest to co cierpi i walczy pod okupacją, to co schroniło się z kontynentu, by walczyć, do krajów anglosaskich i to co stanowi resztkę europejskiej neutralności. Pominięcie tej Europy politycznej i rzeczywistej przez kierowników polityki wielkich mocarstw wojujących byłoby błędem niezrozumiałym i niewybaczalnym z punktu widzenia ich własnych krajów. Toteż trzeba się liczyć z istnieniem tego czynnika i z tym, że jego głos, acz przytłumiony i niecałkiem jednorodny, zaważy w pewnej mierze na decydujących politycznie rozstrzygnięciach.

"Wojsko jest pięścią, polityka jest mózgiem" powiedział stary Clausewitz, którego teraz Komitet Wolnych Niemców moskiewskich powołuje jako swego patrona.

W dniu 3-go września, w czwartą rocznicę wypowiedzenia wojny przez Wielką Brytanię, słynna Ósma Armia wylądowała na wybrzeżu kalabryjskim, m.in. w miejscowości — Scilla.

Niebezpieczne wiry cieśniny Ullissa zostały przekroczone militarnie. Czy wszakże pozostały poza nami i polityczne, wydaje się co najmniej wątpliwe. Pokażą to wydarzenia najbliższego miesiąca. P. Y.

---

that the *Times*, which once toyed with the idea of bisection, rejected it last Monday. A solution on these lines would be short-lived : before many years were up, Moscow or London, or both of them, would be angling and competing for Germany's weight to redress the sagging balance of power. The prosperity of this mainly agrarian Eastern borderland depends on its economic relations with Central Europe : the key to its future is to industrialise it on some plan suggested by the Tennessee Valley model. It can live and thrive only within an integrated Europe". (Str. 114, 21.VIII. 43.)

"What is happening to-day in Italy seems to show that the idea, commonly held in the earlier days of the war, that the downfall of Nazism and Fascism would inevitably be followed by an interval of bloody revolution, was erroneous. The effect of the totalitarian regimes, which were based on force and lawless tyranny, has been, at any rate in Italy, to create an almost universal desire for a return to the old-fashioned democratic regime of liberty and law and order. At the moment there is no sign of any social revolutionary fervour". (Str. 115.)

(2 "It is sometimes suggested that these two things exclude each other, and that we must make our choice between being either an imperial overseas Power or a European Power. Nothing could be further from the truth. There are no two great communities on earth which so naturally supplement and complement each other as the European family of nations and the British Commonwealth.

We should never forget that the Commonwealth is not racially an exclusively British affair. It is an offspring of Europe almost as much as America is. Canada is almost as much French as British, and contains, moreover, a large and loyal population of German descent. The white South Africans are Dutch as well as British in race. Immigrants from all Europe have contributed to the new, young, and vigorous nations which make up the British Commonwealth. The British contribution has been pre-eminent only in one respect : in politics. The British principles of tolerance, liberty, and law have in the Commonwealth succeeded in reconciling and uniting those very races which on the European Continent have never ceased to quarrel and to make war. The spirit of the Quebec Act and of the Peace of Vereeniging should be the spirit of the Continental settlement.

The Empire and Europe are complementary in still another respect. The one has space and needs people ; the other has people and needs space. To survive as white communities and to be strong enough for self-defence all the great Dominions must increase their population far beyond what their own birth-rate or immigration from Britain could provide. Europe, on the other hand, needs an outlet for her population pressure."

(3 " These doubts and apprehensions must be removed now by an understanding with the Soviet Union about the future of Germany, the frontiers and status of Poland, and of the other border countries. Only so will it be possible to develop a single strategy for a single war which will launch the united strength of the United Nations against Europe's Nazi fortress. As it is at present, the conduct of Allied strategy makes it only too obvious that two wars are being fought in Europe instead of one". (Str. 4.)

"Neither can we abandon an ally who has dared and suffered so much in our common cause as Poland, nor can we afford to see a militarist and potentially hostile government established in Germany, such as is broadly envisaged in the broadcasts of the Free German Committee in Moscow". (Str. 5.)

(4 "The policy of the three Great Powers towards the various Governments has still to be clarified. It is the wish of most of these Governments to enter Europe with the occupying troops. If the Allies accept the thesis that they should at once be established as de facto if not de jure Governments, it is vital that the three Great Powers should recognise the same authority. This is not certain in the case of Poland and possibly of Jugoslavia". (Str. 226, 21.VIII.'43.)

CI

co nie zawiedli

W związku *z piątą rocznicą drugiej wojny światowej wygłoszono i napisano wiele ocen, wspomnień i życzeń. Z okazji naszych własnych refleksyj zatrzymamy się tu na jednej tylko ocenie.*

Jedno z lewicowych czasopism brytyjskich, nie reprezentujące zresztą wielkiego brytyjskiego ruchu lewicowego, który razem z całym społeczeństwem brytyjskim tyle okazuje sympatii i zrozumienia dla Sprawy Polskiej, napisało o wrześniu 1939 :

"*The Poles failed because their rulers had not provided them with either the military or the political means of resistance*".

Nie, Polacy nie zawiedli napewno. Więcej by byli cztery lata temu zadali strat Niemcom, gdyby byli uzbrojeni. Któż jednak był uzbrojony z państw prowadzących politykę pokojową?

Jakich zaś politycznych środków obrony zabrakło Polakom w chwili niebezpieczeństwa? Napewno nie jedności w walce i poświęceniu dla Ojczyzny. Więc jeżeli wewnętrznie broni politycznej w ogniu i pożodze wojennej nie zabrakło, jakiej zabrakło? Pomocy natychmiastowej od Sprzymierzeńców, neutralności od sąsiadów !

Zamiast pomocy natychmiastowej przyszła jednak pomoc daleka, powolna, ale wytrwała, wierna i skuteczna.

Nie tylko Polacy nie zawiedli, ale nie zawiedli i Anglicy, jak w Polsce zwykliśmy nazywać wszystkich Brytyjczyków od szczepu tu najliczniejszego.

Nie zawiedli Anglicy, i wraz z nimi Szkoci, i Walijczycy, i również Jrlandczycy.

Godzi się ten fakt przypomnieć dzisiaj, po czterech latach wojny, nie dla okolicznościowej kurtuazji, ale jako fakt polityczny światowego znaczenia. Brak oporu i uległość ze strony Polski mogły *rozstrzygnąć tę wojnę już w* 1939 *r. ale brak oporu i uległość ze strony Wielkiej Brytanii* musiałyby *zakończyć tę wojnę klęską naszej koalicji.*

Nigdy w ciągu swoich dziejów nie okazało się Jmperium Brytyjskie tak potrzebne dobrej ludzkiej sprawie i tak pożyteczne. Wielki Winston Churchill powiedział 4 *czerwca* 1940 *w Jzbie Gmin :*

> "*Choćby wielkie obszary Europy i wiele starych i sławnych państw padło lub mogło wpaść w uchwyt Gestapo i wszystkich obrzydliwych urządzeń nazistowskiego panowania, my nie ustaniemy ani zawiedziemy, my pójdziemy do końca, będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć, rosnąc w zaufanie i rosnąc w siły, w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy bez względu na koszty i ofiary, będziemy walczyć na wybrzeżach, będziemy walczyć na lądowiskach, będziemy walczyć na polach i na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach ; nigdy się nie poddamy, i nawet, w co ani na chwilę nie wierzę, gdyby ta wyspa albo jej duża część była podbita i głodzona, wtedy nasze Jmperium z za mórz, zbrojne i chronione Brytyjską Flotą, prowadziłoby dalej walkę, aż w czasie przez Boga wybranym nowy świat z całą swoją potęgą i mocą wystąpi ku ocaleniu i uwolnieniu świata starego*".

Kto tak przemawiał w takiej chwili, ten nie zawiódł i nie zawiedzie.

MARIAN EMIL ROJEK

BŁĘDNE ZAŁOŻENIA

muszą dać złe wyniki

POLITYKA jest tym rodzajem działalności ludzkiej, do którego przygotować nie może żadna szkoła i żaden dyplom. Oczywiście, nie wynika z tego bynajmniej, by brak dyplomu był wstępnym warunkiem do kariery politycznej. W ogóle w każdej dziedzinie twórczości ludzkiej — a także w polityce — chodzi przede wszystkiem o to, czym się jest, a nie o to czym się nie jest.

W polityce potrzebny jest przede wszystkim charakter, a zaraz tuż obok rozum i talent. Być może zresztą, że wszystkie te przymioty i zalety są różnymi objawami jednej tylko, jakiejś wyższej, cnoty politycznej. Trudno wyobrazić sobie charakter bez zdrowego rozsądku, bo jeżeli charakter służyć ma głupocie lub łajdactwu, to wtedy nie będzie charakterem, lecz — oślim uporem przy głupocie, złością i podłością przy łajdactwie (*Errare humanum est, perseverare autem in errore — diabolicum*). Trochę łatwiej można wyobrazić sobie rozum i talent bez charakteru, choć taki na przykład Sokrates sądził, że już samo rozumienie zagadnienia jest wystarczającą gwarancją właściwego postępowania. (Mylił się jednak, gdyż nie brał pod uwagę spraw metafizycznych, przeczuwając je jakby tylko i rozwiązując je indywidualnie — dla siebie samego — w formie słuchania swego własnego głosu czy ducha wewnętrznego).

W każdym jednak razie rozsądek i rozum daje większą gwarancję posiadania charakteru, niż brak charakteru gwarantuje posiadanie rozumu i rozsądku. Polska mądrość ludowa daje temu dosadny wyraz w przysłowiu: *lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.*

Zwyczajny już rozsądek i zwyczajne rozumienie spraw ludzkich powinny wskazywać umysłom rozumującym samodzielnie, że polityka jest *szczególną* strefą działania ludzkiego, rządzącą się swoimi *własnymi* prawami i zasadami. Nie znaczy to wcale, aby polityka oderwana była od moralności czy od prawa, od ekonomii czy sztuki wojennej. Polityka łączy się ściśle z tamtymi nadrzędnymi, lub współrzędnymi kategoriami, nie może jednak być brana za żadną z nich i żadną z nich nie da się zastąpić. Tymbardziej zaś nie da się zastąpić nicością i brakiem wszelkich wartości.

Ze wszystkich dziedzin wiedzy i twórczości ludzkiej najbardziej ściśle prawa ma matematyka i logika — dyscypliny najbardziej teoretyczne. Kiedy matematyka staje się fizyką, jest już mniej ścisła. Prawa mechaniki są nieskazitelne idealnie, jeżeli są całkowicie teoretyczne. Bardzo nieskazitelne są jeszcze, kiedy odnoszą się do astronomii, dość jeszcze ściśle, kiedy mają działać w fizyce praktycznej, w środowisku jednej planety. Podobnie przedstawia się kwestia praw chemicznych. Na trzecim miejscu, co do ścisłości, po prawach matematyki oraz fizyko-chemii, staną prawa biologiczne, dość proste przy ustrojach prymitywnych, coraz bardziej złożone przy ustrojach wyższych. Czwarty zaś stopień ścisłości, lub raczej nieścisłości, przypisać musimy prawom rządzącym życiem społeczeństw ludzkich, regułom socjalnym i politycznym. Nie są one tak ściśle — albo tak łatwe do stwierdzenia, co w praktyce wychodzi na jedno — jak prawa matematyczne czy fizyczne, dość jednak ściśle, by stwierdzić, że w ogóle istnieją i by sprawdzić, że zapoznawanie ich prowadzić może tylko do niepowodzenia i klęski.

Jednym z takich naczelnych praw w politycznej historii ludzkości jest prawo, że *polityki wewnętrznej danego kraju i narodu nie można mieszać do polityki zagranicznej.* Politycy, którzy tego nie rozumieją, są zwyczajnymi ignorantami zasługującymi na niedopuszczenie do, lub odsunięcie od, rządów, a to w celu odebrania im możności szkodzenia całemu społeczeństwu. Politycy zaś, którzy to rozumieją, ale się do tego nie stosują, są najczęściej albo wyznawcami skrajnych doktryn antyspołecznych, albo sprawują w polityce rolę obcych ajentów.

Historia polskiej emigracji politycznej w czasie tej wojny dostarcza szczególnie wiele przykrych doświadczeń i dowodów na uzasadnienie tezy wyżej tu wyłożonej. Oczywiście politycy, którzy nie rozumieją słuszności założenia, odrzucą też dowody. Dla osób i grup rozumiejących zasadę i widzących złe skutki braku zasad nasunie się wtedy nieodparty wniosek, że skoro nie można nieświadomych problemu przekonać trzeba w inny sposób ukształtować rzeczywistość, by Rzeczpospolita nie poniosła szkody.

Największym politykiem w historii nowożytnej, który najlepiej tę zasadę odrębności polityki wewnętrznej od zagranicznej rozumiał i stosował, był Kardynał Richelieu, który na dwa wieki ugruntował potęgę Francji. Kiedy zaś środowiska polityczne francuskie zaczęły w polityce zagranicznej stosować swoje partykularne poglądy i programy, Francja upadła i nie podniesie się prędzej, aż się zjednoczy.

Nie można bowiem przenosić podziałów ideologicznych, narzucanych z zewnątrz, na stosunki wewnętrzne, bo wtedy dany naród, podzielony od wewnątrz, stanie się łatwo łupem agresji zewnętrznej. Tego losu dotąd naród polski zdołał uniknąć.

Nie uniknie go jednak na przyszłość, nawet jeśli chodzi o bliższą przyszłość, jeżeli nie zostanie powstrzymany proces rozkładu, uwydatniający się w tym, iż usiłuje się prowadzić polską politykę *zagraniczną* przez przenoszenie na zewnątrz naszych różnic *wewnętrznych.* Jeżeli punktem wyjścia programu rządu w polityce zagranicznej mają być różnice wewnętrzne, jeżeli te różnice mają być podstawą i instrumentem zarazem naszej polityki zagranicznej, jeżeli przy ich pomocy ma się zjednywać sprzymierzeńców i przekonywać rzeczoznawców, próżny trud i daremna praca: *taka polityka polska musi skończyć się bankructwem.*

W ten sposób bowiem wychodzi się naprzeciw usiłowaniem wrogów usiłujących nas podzielić, nawet jeżeli pozornie odrzuca się ich koncepcje. Niemcom nie udało się znaleźć wśród Polaków współpracowników politycznych i ideowych, ale na forum polityki zagranicznej Niemcy osiągają swój cel o tyle, o ile oficjalne koła polskie głoszą, że w społeczeństwie polskim są grupy sprzyjające Niemcom i programom niemieckim. Nie udało się również dotąd ajentom komunistycznym podzielić Polaków od wewnątrz, ale polityka komunistyczna osiągnie swój cel zagraniczny — całkowicie — i wewnętrzny — częściowo — jeżeli Rząd polski za podstawę swojej polityki wewnętrznej i zagraniczne będzie brał swój dotychczasowy nierozumny podział na "dobrych" i "złych" Polaków.

Nie może bronić dostatecznie silnie granic Polski rząd, który głosi,że Polacy są podzieleni w sprawach zasadniczych. Każdy bowiem wie, że sprawą dla nas najbardziej w rzeczy samej zasadniczą są nasze granice, terytorium państwowe poddane naszej suwerenności, a nie rządom obcym. Jeżeli rząd nasz głosi, że Polacy są podzieleni w sprawach *zasadniczych*, nie można dziwić się cudzoziemcom, którzy sądzą, że podział ten obejmuje przede wszystkim kwestię *granic.* Nic nie pomoże twierdzenie anonimowego prorządowego publicysty w broszurce polskiej zajmującej się w czasie wojny przedwojennymi sporami[1]), iż wszystkie stronnictwa i wszelkie ugrupowania są równie nieustępliwe w obronie integralności Państwa Polskiego, jeżeli w poważnej prasie *angielskiej* będą ukazywać się artykuły interpretujące nasze różnice wewnętrzne w taki sposób, jak to czyni cytowany w niniejszym N-rze "*Myśli*" na innym miejscu "*National News Letter*".

Nie wiem, czy wiele Polaków w Wielkiej Brytanii zdaje sobie sprawę z ogromu szkód jakie naszej sprawie w opinii amerykańskiej wyrządzili nasi oficjalni przedstawiciele w Ameryce Północnej, od premierów zaczynając, a na różnych półoficjalnych wysłannikach świeckich i duchownych kończąc. Rząd nasz zawarł z Rządem Sowieckim znany pakt z lipca 1941 i odtąd zamiast zwrócić całą energię na realizowanie paktu i obronę interesów polskich, dużą i przeważającą część swego wysiłku na terenie międzynarodowym zwrócił na udowadnianie, że miał rację przy zawieraniu paktu, a że nie miała racji przeciwpaktowa opozycja. Zamiast starać się o to, żeby do polityki wobec Rosji wciągnąć Stany Zjednoczone po naszej stronie, usiłowania naszego Rządu wobec kół oficjalnych amerykańskich i wobec opinii amerykańskiej szły w kierunku argumentowania, iż obie strony pakt zawierające — Rząd polski i Rząd sowiecki — są ponad śnieg bielsze, a czarnym diabłem w tej sprawie są polscy krytycy paktu. W ten sposób bowiem chciano przy pomocy zabiegów na terenie *zagranicznym* załatwić sobie trudności z dziedziny *wewnętrznej.* W ten sposób jednak dochodzi się do odwrócenia pojęć i zniekształcenia całkowitego podstaw, zasad i reguł zdrowego rozsądku. W ten sposób rząd nasz ,zamiast opierać się *o swoich wobec obcych*, zaczął szukać oparcia *u obcych przeciw swoim.* Taką politykę państwową mogą uratować od pewnej katastrofy tylko cuda, na cuda jednak liczyć w polityce nie można, bo jest to w dziedzinie religijnej grzechem przeciw Duchowi Świętemu, w dziedzinie zaś materialnej objawem najwyższej lekkomyślności i niedbalstwa.[2])

[1]) Paweł Nowak: *Żerowanie na Piłsudskim*

[2]) Ten sam objaw, na ograniczonym odcinku, obserwujemy dzisiaj w Londynie w związku z kampanią prowadzoną przez koła rządowe polskie przeciw red. Zygmuntowi Nowakowskiemu. Dla niektórych kół rządowych nieznośne stają się "*Wiadomości Polskie*", od których zresztą politycznie "*Myśl Polska*" politycznie jest tak daleko, iż nie można mnie tu posądzić o jakąkolwiek "wspólnotę interesów". Celowo też ograniczam się do zagranicznego aspektu tej sprawy, odcinając się od jej momentów wewnętrzno-politycznych. Więc, nawracając do wątku, koła rządowe polskie chcąc zwyciężyć czy podporządkować sobie Nowakowskiego lub "*Wiadomości*" na odcinku *wewnętrznym*, atakują go na terenie *międzynarodowym,* za to,

Ani naród polski jako całość, ani żaden ruch polityczny polski nie uległ wpływom zewnętrznym nazistowskim czy komunistycznym. Z przenoszenia jednak naszych różnic wewnętrznych na forum zagraniczne wyniknie jednak nie tylko nasza porażka w polityce międzynarodowej, ale i nasze prawdziwe już rozbicie wewnętrzne, jeżeli się nie powstrzyma w czas tej nierozsądnej zabawy dorosłych dzieci (*overgrown boys*) i obiecujących powiatowych i magistrackich działaczy w wielką politykę. Nie uległszy rozbiciu wewnętrznemu od zewnątrz, nie uratujemy się jednak, jeżeli wrogom zewnętrznym sami *sua sponte* dostarczymy sposobności wpływania na nasze sprawy od strony wewnętrznej. Sposób, w jaki to się dokona, jest dla wroga obojętny, byle osiągnął on swój cel.

(Usunięte po porozumieniu się z Brytyjską Cenzurą — Redakcja.)

Istnieje w fizyce prawo, ważne także dla biologii i socjologii, o zachowaniu energii. Przetłumaczone na codzienny język znaczy ono, że żaden wysiłek nie pójdzie całkowicie na marne. I te wysiłki także na marne nie pójdą, jeżeli nie przeciwstawi się im innych, większych i lepiej zorganizowanych wysiłków. Wyniki komunistyczne mierzone będą bowiem nie tylko absolutnie : będą one tym większe, im wysiłki niepodległościowe będą mniejsze i naodwrót. Jeżeli partia komunistyczna w Polsce korzystać będzie nadal z tych ogromnych zasobów materialnych i organizacyjnych, jakie ma teraz, a kilka partii polskich rządowych cały swój wysiłek skieruje na pognębienie swoich wewnętrznych przeciwników politycznych, na ich przechytrzenie, na ich wyprowadzenie w pole, na odcięcie im środków komunikacyjnych i ograniczenie przez to pomocy z zewnątrz, to zdarzyć się może nawet, że te partie rządowe *wygrają*, ale wygrawszy nawet *przegrają*, bo przegra sprawa polska. Dzisiaj każda grupa oporu wrogowi i walki o niepodległość tam na miejscu, w Polsce, musi się cieszyć jak największym poparciem moralnym i organizacyjnym stąd, gdyż wobec trudności organizacyjnych i technicznych w Polsce sam fakt istnienia komórki oporu jest faktem dodatnim, bez względu na jego aspekty w polityce wewnętrznej.

Tymczasem cóż się dzieje teraz, jeżeli ograniczymy na razie nasze spostrzeżenia do dziedziny programowej i propagandowej? Oficjalnie głosi się hasła podziału społeczeństwa polskiego, oficjalnie szuka się wśród Polaków winowajców obecnej wojny. Czyż można się dziwić potem, że program komunistyczny jest *w obecnej swojej fazie* przeważnie tylko powtórzeniem programu polskich kół oficjalnych? Przecież każdy dziś wie, że wprowadzony przez polskie czynniki oficjalne podział na Polaków *faszystowskich i demokratycznych* najgorliwiej wykorzystywany jest przeciw hasłom i zasadom niepodległości polskiej nie tylko wewnątrz naszej koalicji na terenie zagranicznym, ale i wewnątrz naszego społeczeństwa w Kraju? Znana wolterowska zasada : *calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose* ? jest zasadą złą, ale realną i funkcjonującą realnie. Komuż z lewicowych grup polskich zależy na zwycięstwie komuny? Kto jeszcze nie zdaje sobie sprawy, iż jeżeli organizacja i zasoby materialne komunistyczne rzucone zostaną do podtrzymania koncepcyj podziału Polaków, wysuwanych przez samych Polaków, wyniki nie mogą być dodatnie? Przecież komuna musi zyskiwać na znaczeniu relatywnie, jeżeli czynniki oficjalne polskie poświęcać będą swoją energię i możliwości na zwalczanie ruchu narodowego w Polsce, albo jeżeli będą się powstrzymywać od traktowania tego ruchu na równych prawach i zasadach z innymi niepodległościowymi ruchami polskimi. Przecież, jeżeli ludowcy i socjaliści domagać się będą obejmowania majątków ziemskich polskich przez "*gminne i powiatowe komitety reformy rolnej*", zamiast hasła obejmowania majątków obsadzonych *Niemcami przez Polaków*, czyż łudzić się mogą choćby na chwilę, że przelicytują bolszewików? Czyż jeżeli będą się domagać "*specjalnych trybunałów*" sądzą, że nie znajdą się raczej sami przed tymi trybunałami, niż w tych trybunałach?

Znajdą się na to może obrońcy naszych "demokratów", którzy twierdzić będą, że owi demokraci sami nie wierzą w to, co głoszą. Jeżeli jednak nie zdają sobie sprawy z realnej wartości politycznej nawet frazesów, dyskwalifikuje ich to politycznie tak samo, jakby wierzyli.

I dlatego i oni sami i wszyscy inni Polacy muszą się zastanowić i pomyśleć. Niepodległość Polski wymaga, żeby partacze odeszli od warsztatu polityki państwowej. Polityka ta musi być w obecnym okresie syntezą wszystkich uczciwych i realnych dążeń polskich i fakt ten musi znajdywać swe odbicie w każdej przyszłej — bo nie znajduje w obecnej — formacji rządowej. Z tego jednak nie wynika, żeby w imieniu danych grup mieli pozostawać zawsze ci sami wszyscy ludzie. Kto się jeszcze niczego nie nauczył, nie może się dalej uczyć na koszt Polski. Rząd polski nie może być szkółką polityczną dla ludzi nie rozumiejących zagadnień politycznych w obecnej skali.

Z decyzjami w naszej polityce wewnętrznej nie można też długo już czekać i zwlekać. Decyzyj nie można zmieniać zbyt często. Albo naprawimy rząd polski zgodnie i w drodze wzajemnych ustępstw, albo przed wszystkimi rozumiejącymi grozę niebezpieczeństwa Polakami stanie na cały swój wzrost zagadnienie, co zrobić w sytuacji ,w której gromadki upartych partaczy sterować zechcą nadal ku porażce lub klęsce.

MARIAN EMIL ROJEK

---

iż Niemcy cytują jego artykuły. Zapominają zaś te koła dodać, iż skoro Polacy muszą na dwa fronty walczyć politycznie i dyplomatycznie (choć na jednym tylko froncie militarnie) przeciw zamachom na naszą integralność i niepodległość, i skoro obaj agresorzy walczą również ze sobą na śmierć i życie, byłoby zgoła dziwne, gdyby żaden z nich nie powoływał się na głosy polskie. W ten sposób znika za szpalt prasy rządowej polskiej fakt, *realny fakt*, iż większość naszych trudności politycznych na terenie międzynarodowym wypływa ze znanych roszczeń terytorialnych wysuwanych wewnątrz naszej Koalicji, w świadomości zaś prasy brytyjskiej pozostaje tylko ten szczegół, iż są tu w Wielkiej Brytanii Polacy, którzy służą propagandzie niemieckiej. Kiedy zaś nieco później te same koła rządowe zwrócą się do organów opinii brytyjskiej z argumentami przeciw roszczeniom sowieckim, mogą się snadnie spotkać, i napewno spotkają się, z argumentem : *ejże, czy też to raczej wy nie przechodzicie na stronę Goebbelsa* ? W ten sposób bumerang waśni wewnętrznych użyty na terenie zagranicznym uderzy z powrotem nierozsądnego dzikusa politycznego, który jeszcze będzie się dziwił dlaczego i za co tak ostro bierze w skórę.

JERZY PIETRKIEWICZ

SIEWNA

(*Trzy motywy ludowe*)

1

W węzeł związ włosy
i wrzosy wpnij,
wrześniu.

Pozbierał wiatr wszystkie kłosy,
fujarkom się ckni.
Dymy wieś prześnią.

Poranki w zatokach mgły.
Wysokie maszty topoli
z banderą słońca.

Święta Urszula dzierga łzy.
Patrz, czarny kondukt wron na roli.
Fale skib płyną bez końca. . . .

2

Trzy pagórki przyklękły w oberku
pod Dobrzyniem !

Przez rzeżuchę staw na wierzby zerknął
i echami huknął po kotlinie —
Hop — dziś — dziś !

aż noc dzbany ciszy w śmiech rozbiła —
Gniade konie wiatr przywiozły z Rypina,
otulona wiatrem tańczyła
dziewczyna.

*

A gdy kwilił świt wsród wiklin w Kikole ,
ułapiły mnie wierzby za szyję
i ujrzałem idącą przez pole
Maryję . . .

Mojej matki miała oczy,
szła w jej modrej sukience,
ten sam kolor warkoczy,
chustkę miała tę samą —

Wyciągnąłem więc ręce :
— Mamo ! —

3

Siej Maryjo —
Częstochowska, Skępska, Ostrobramska —
za tych co już pomarli i za tych co się biją,
za jeńców i za zesłanych.

Nic to że ugór twardy.
Z wiosną przyjdzie pług hardy !
Do Gdańska popłyną łany . . .

Siej, Maryjo —

Urodzajna jest ziemia cmentarna.
gdy się klechda ocknie wśród gminu,
kości ożyją.

Bądź szczodra, rzuć nam święte ziarna
w ugór Londynu !

KAPITULACJA WŁOCH

Wypadki zaczynają iść tak szybko, iż pismo niecodzienne z natury rzeczy nie może im nadążyć. Pomimo to nie sądzimy, żeby tytuł naszego wstępnego artykułu w niniejszej "Myśli Polskiej" stracił na aktualności. **Scylla i Charybda** pozostają nadal symbolem nie tylko trudności należytego rozwiązania sprawy włoskiej, ale i sprawy całej Europy.

Cieśnina messyńska została przekroczona w dniu, w którym podpisane zostało zawieszenie broni między zwycięskimi Mocarstwami naszej Koalicji i pobitymi Włochami. W tym dniu okazało się dowodnie, kto miał rację w dyskusji i sporach o t.zw. "drugi front". W dniu tym bowiem jedno z państw Osi zostało wytrącone z szyku bojowego po stronie nieprzyjacielskiej, a co więcej, zostały nawet — jak rozumiemy — stworzone podstawy do użycia możliwości strategicznych tego państwa przeciw głównemu wrogowi — niemieckiemu. Jest to wielki sukces militarny, za który należy się uznanie przywódcom państwowym i dowódcom wojskowym obu Mocarstw anglosaskich.

Oczywiście nie jest wystarczające, jeżeli będzie się odnosiło tylko zwycięstwa militarne, a nie będzie się wiedziało jak przekuć je na trwałe wartości polityczne, na podstawy przyszłego pokoju, bezpieczeństwa i rozwoju cywilizowanej ludzkości. Widzimy w tej chwili wszystkie trudności tego problemu, widzimy zarysowujące się możliwości pomyślnego ich usuwania i załatwiania, ale widzimy i niebezpieczeństwa.

Przede wszystkim zwycięstwo nad Włochami nie powinno nikomu przesłaniać faktu, że Włochy grały w tej wojnie rolę drugorzędną i że nie są głównym winowajcą nieszczęść Europy. Nie zmniejsza to winy politycznej Mussoliniego i jego pomocników i wykonawców, ale też nie przesądza jeszcze sprawy należytego wygrania wojny.

Po porażeniu potęgi Mocarstw Centralnych na polach bitew w tamtej wojnie w 1918 r. sytuacja była dość podobna. Podobieństwo polegało na tym, że nasi ówcześni wrogowie też byli tworem dwugłowym i że jeden człon tego tworu — niemiecki — był o wiele silniejszy od członą słabszego — austro-węgierskiego. Zamiast jednak porazić w traktacie pokojowym partnera silniejszego, a oszczędzać słabszego, zdruzgotano słabszego całkowicie, a silniejszemu ułatwiono państwowo-prawne zjednoczenie wewnętrzne, a następnie też i odbudowę ekonomiczną na ogromną skalę.

Podobna sytuacja jest i teraz. Włochy prowadziły politykę złą, dla Europy szkodliwą, ale nie Włochy były niebezpieczeństwem Europy. Obecnie złamana została ta zła polityka włoska, trzebaż więc baczyć, by nie powtórzyć błędów konstrukcyjnych z tamtej wojny.

Tak jak widzimy wypadki na drugi dzień po ogłoszeniu kapitulacji i podpisaniu militarnych warunków zawieszenia broni, polityka Aliantów jest ostrożna i przewidująca. Obyż była i głęboko mądra. Wstąpienie ich militarne na ląd europejski jest bowiem początkiem ogromnych zadań i pracy nad wyzwoleniem i uporządkowaniem Europy. Chodzi o to, czy owo wstąpienie będzie hasłem rozstroju i rozpasania się elementów destrukcyjnych — jak to byo we formie rabunków w Catanie i na mniejszą skalę w Regio — czy też będzie początkiem nowej drogi dla znękanej Europy — drogi prowadzącej z powrotem do cywilizacji chrześcijańskiej, do wolności i harmonii wewnętrznej, do tradycji narodowej i postępu społecznego.

OD REDAKCJI

Nr. niniejszy "MYŚLI POLSKIEJ" miał się ukazać w dniu 8 września 1943, jak o tym mówimy w komunikacie na ostatniej stronicy. Niestety, nie zdołaliśmy uzgodnić na czas z Brytyjską Cenzurą kwestii publikacji jednego dużego artykułu — na dwie stronice — zupełnie gotowego do druku, i stąd zaszła dalsza zwłoka. Czytelników naszych prosimy o wzięcie pod uwagę tych redaktorskich trudności, które zarazem są trudnościami nas wszystkich. Końcowy okres wojny wzywa nas wszystkich do wzmożenia czujności i czynnej troski o Sprawę Polską. Staramy się tym apelom chwili odpowiedzieć jak najlepiej i dlatego prosimy o zrozumienie, usprawiedliwienie i współpracę.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

DLACZEGO EWAKUACJA?

POŁOŻENIE Żydów w obecnej wojnie, w przeciwieństwie do poprzedniej, jest niezwykle ciężkie. W Europie Niemcy przeprowadzają na wielką skalę likwidację fizyczną Żydów. Przeważająca część masy żydowskiej w Polsce została wytępiona, na jej miejsce zwozi się Żydów z całego kontynentu, jak wszystko wskazuje, w celu ich stopniowego wytępienia. Położenie w Palestynie pozostawia wiele do życzenia. W dodatku pojawiają się pewne tendencje, uznane przez Żydów za niebezpieczne, w świecie zachodnim. Donosi o nich organ rewizjonistów "*The Jewish Standard*" w słowach następujących:

". . . w kołach żydowskich jest wzrastająca obawa nietylko co do tendencji ukrywania tematów dyskutowanych przez politycznych przywódców demokracji, ale także co do uporczywych pogłosek, zdających się mieć pewną podstawę, że problem żydowski jest w coraz większej mierze rozpatrywany jako coś, co może być załatwione podwójnym zabiegiem repatriacji do Europy i przesiedlenia do jednej lub dwóch niezdrowych dziur w Afryce".

Ten słuszny opór Żydów przeciwko projektom przymusowej czy półprzymusowej repatriacji na kontynent europejski zdaje się leżeć u podstaw niezwykle interesującego artykułu, jaki zamieścił na łamach tegoż "*The Jewish Standard*" z 27 sierpnia Dr. P. Riebenfeld pod tytułem umieszczonym w nagłówku naszego przeglądu. Skierowany on jest przede wszystkim pod adresem Żydostwa amerykańskiego i angielskiego oraz społeczeństw anglosaskich. Cytujemy:

"Popełnia się bardzo często w Wielkiej Brytanii i Ameryce błąd sądzenia wydarzeń i stosunków europejskich miarami brytyjskimi i amerykańskimi, a niektórzy Żydzi powtarzają ten błąd swych nieżydowskich sąsiadów i oceniają zagadnienie Żydostwa europejskiego i jego przyszłości na podstawie swoich własnych doświadczeń. Stosując do problemu Żydostwa europejskiego miary uzyskane drogą obserwacji własnej sytuacji, muszą dochodzić do błędnego wyniku — błędnego w tym stopniu, w jakim zasady polityczne Europy różnią się od anglosaskiego poglądu na zagadnienia dotyczące położenia żydowskiego w jakimś kraju.

"Ustroje polityczne Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych opierają się na indywidualistycznym pojmowaniu obywatelstwa, które zakłada, jako kryterium zasadnicze, przyjęcie przez jednostkę pewnych praw i zasad moralnych. Zagadnienie pochodzenia etnicznego nie odgrywa roli w ich teorii państwa. W wyniku tego zagadnienie: czy Żydzi są rasą, grupą religijną, czy narodową nie, odgrywa żadnej roli w rozwiązaniach dotyczących ich pozycji jako obywateli. Podczas, gdy można wyraźnie obserwować anglosaską tendencję do rozciągania sfery praw obywatelskich coraz dalej na rasy inne niż brytyjska, to nie można uważać za pewne, że ogólna tendencja współczesna, nawet postępowego społeczeństwa, leży na linii teorii obywatelstwa indywidualistycznego".

"O Żydostwie europejskim powiedziano — pisze dalej Dr. Riebenfled — iż zostało emancypowane przez *Prinzipienreiterei*, tj. nie w wyniku rzeczywistości społecznej, ale w myśl dogmatycznego poczucia logiki. Pod wpływem Rousseau i Rewolucji Francuskiej idee wolności jednostkowej i równości ludzi odniosły pełne zwycięstwo, przynajmniej w teorii. Zapewnienie Żydom równych praw było jedną z konsekwencyj tego rozwoju. Nie wyrosło ono jednakowoż organicznie z historii Europy, jak w Anglii i Ameryce, lecz było złączone ze zwycięstwem pewnej idei i teorii, która może być równie łatwo porzucona, jak została przyjęta. Rewolucja Francuska istotnie zrodziła inną ideę, która ostatecznie zdobyła decydującą władzę nad Europą i jej strukturą polityczną. Była to idea nacjonalizmu, której rozwój następnie usunął w cień i wreszcie przekreślił liberalny rozwój Europy w 19 tym stuleciu a wraz z nim i emancypację Żydów, która była jednym z jego drugorzędnych wyników. Nacjonalizm wyszedł z idei

indywidualnej wolności i równości, które zostały ideologicznie przetransponowane na naród. Wolność i równość, które Rewolucja Francuska udzielała jednostce, zostały pojęte jako ideały jednostki narodowej. Dojrzała idea, że narody, jak ludzie, mają charakter indywidualny własny, który musi znaleźć swój wyraz polityczny. Idea ta była nieodparta dla umysłu europejskiego i prosta droga prowadziła od zasady wolności indywidualnej do idei samostanowienia narodów. Ta zasada była podstawą urządzenia pokoju roku 1919-go w Wersalu, Trianon i St. Germain.

Czego nie uznano w tym czasie, a co zostało udowodnione wydarzeniami, była to groźba, jaką rozwój taki zawierał w sobie dla pozycji Żydów w Europie. Europejska bowiem koncepcja nacjonalizmu, taka, jaką uznały postanowienia pokojowe r. 1919, *oparta była na jedności etnicznej, na wspólnym pochodzeniu etnicznym*". (Podkreślenia wedle tekstu "J.S.").

"Europa została podzielona na państwa narodowe, a dążeniem każdego takiego państwa jest integracja i stworzenie jednorodnego społeczeństwa narodowego. Co nie może być wchłonięte, powinno być usunięte."

Autor powołuje się następnie na prof. C. A. Macartney'a, "największy autorytet brytyjski w sprawach Europy wschodniej i południowo-wschodniej", który charakteryzuje nowoczesny nacjonalizm europejski jako dyssymilacyjny i stwierdza, że nie ogranicza się on do jednej klasy społecznej.

"Robotnicy bowiem — mówi prof. Macartney — są mniej szowinistyczni niż ich narodowa burżuazja, ale przeważająca większość ich czuje przede wszystkim swymi kategoriami narodowymi, nawet jeśli odrzuca ustroje społeczne, jakie przeważają w tych narodach".

I dalej cytuje autor artykułu zdanie prof. Macartney'a : "Powszechny niemal antysemityzm jest innym ogólnym przejawem tego nowego nacjonalizmu. . . . Prawie w każdym kraju nie tylko uważano, że udział Żydów w jego dochodzie narodowym jest zbyt wielki, ale że ich wpływ w każdej prawie dziedzinie życia, a zwłaszcza z punktu widzenia aspektów kulturalnych, jest większy niż byłby on gotów tolerować. Nie jest to wynikiem wyłącznie (choć jest w pewnej części) pospolitej niechęci i zawiści, ale po części szczerego przeświadczenia, że Żydzi są, mimo wszystko, głęboko odmiennym ludem, którego nigdy nie da się zasymilować, i że ich wytwory, w jakikolwiek byłyby odziane język, nie mogą nigdy być narodowymi wytworami danego ludu. Dokąd uczucia się nie zmienią w stopniu trudnym do oczekiwania, nie można właściwie spodziewać się całkowitej zmiany obecnej polityki antyżydowskiej. Prawdopodobnie przyszłą linią rozwojową będzie stopniowe wyłonienie się w każdym narodzie narodowej klasy średniej, spełniającej, przypuszczalnie znacznie mniej zręcznie i znacznie mniej udolnie, funkcje poprzednio wykonywane przez Żydów". Tyle prof. Macartney w r. 1942. Dr. Riebenfeld przechodzi do oceny sytuacji obecnej :

"*Druga wojna światowa wzmocniła, jak nic innego, zasady narodowe jako zasadę organizacji społeczeństwa europejskiego. Gdy silniejsze niż kiedykolwiek jest życzenie znalezienia jakiejś ponadnarodowej organizacji dla zapewnienia pokoju i urządzenia życia gospodarczego Europy, można równocześnie powiedzieć bez wahania, że zasadniczą jednostką u podstaw nowej społeczności europejskiej, jakakolwiek by była jej polityczna postać, będzie jednostka narodowa.*

"Jeśli było czegoś potrzeba dla wykazania, jak silna jest zasada narodowa w Europie, to jest tym argumentacja, przy pomocy której Rosja Sowiecka usiłuje usprawiedliwić podstawami etnicznymi utrzymanie posiadania w przyszłości wschodniej Polski i fakt, że Izba Wyższa w Sowietach zwie się Izbą Narodowości.

"Europejskie kraje masowego osadnictwa żydowskiego są krajami o szczególnie niskiej stopie życiowej. W dodatku fakt, że weszliśmy w okres, w którym zwycięstwo zasady "ekonomii kontrolowanej" należy uznać za pewne, przynajmniej w odniesieniu do Europy, czyni tam położenie Żydów zupełnie nie do utrzymania. Na jakiekolwiek ograniczenia polityczne byli Żydzi narażeni w przeszłości, wolna gospodarka pozwalała niektórym z nich rozwijać swe talenty w kierunku zdobycia gospodarczej podstawy egzystencji, która czyniła życie znośnym. W ekonomii kontrolowanej jednakże każda czynność gospodarcza musi być licencjonowana przez państwo. Daje to panującej grupie narodowej broń, której nie jest wstanie przeciwdziałać talent i spryt jednostki. Ekonomia kontrolowana oznacza zniszczenie gospodarcze i niewolę jednostki nie należącej do narodu państwowego".

Rozpatrując różne możliwości przeciwdziałania, autor pisze :

"Istnieje teoretyczna możliwość uznania Żydów w jakimś państwie *de jure* za odrębną mniejszość narodową z prawami mniejszości, lecz nie mającą żadnej skutecznej bazy, geograficznej czy innej, dla odrębnego życia narodowego i żyjącą wśród ludności, która uważa ją za cudzoziemców. Jej równouprawnienie byłoby zatem zależne od groźby interwencji zewnętrznej, co już samo byłoby źródłem rozdrażnienia narodu panującego, a do czego Żydzi praktycznie byliby niezdolni się odwołać. W każdym razie idea praw mniejszości w Europie powojennej jest coraz mniej brana w rachubę, a ponieważ jest niemożliwe wykreślenie granic, któreby zgadzały się dokładnie z liniami podziałów narodowościowych, uważamy, że idea przesiedlenia ludności zyskuje z każdym dniem na znaczeniu.

"Skoro Żydzi nie mogą w danych warunkach spodziewać się spełnienia postulatu równouprawnienia w Europie, nie możemy budować przyszłości żydowskiej na zapewnieniach, że będzie on spełniony. O stosunku Europejczyków do Żydów, jak go ujął prof. Macartney, pisze p. Wickham Steed : "Może to być fakt ubolewania godny, ale jest faktem. Jakieś mądre, sprawiedliwe i szczerze humanitarne posunięcie w kierunku rozwiązania problemu musi być dokonane w najwyższym interesie samego Żydostwa".

"Żydzi w krajach anglosaskich muszą zrozumieć więc, że ich własne doświadczenie nie daje podstaw do oceny problemu Żydów europejskich. "Masowe przesiedlenie", 'Egzodus", "Emigracja masowa", "Ewakuacja", zwijcie to jak chcecie : miliony Żydów muszą być przeniesione w sposób zorganizowany albo ruszą same, w chaotycznym popłochu".

Autor wyprowadza stąd wniosek o konieczności stworzenia państwa żydowskiego na dostatecznie wielkiej przestrzeni, by pomieścić wszystkich, którzy zechcą, w czasie krótkim po zakończeniu działań wojennych, tam pojść. Wreszcie uspokaja Żydów anglosaskich, że utworzenie takiego państwa nie odbije się niekorzystnie na ich położeniu, lecz przeciwnie znormalizuje ich sytuację.

ZAPOMNIANI

W prawdziwej powodzi zdarzeń, które każdy dzień wyrzuca na powiechrznię rzeczywistości, nie ma ani jednego, które by mówiło o losie i przyszłości setek conajmniej tysięcy wygnańców polskich w Związku Sowieckim. Nie przypominają ich sprawy zresztą już nie tylko wydarzenia, ale nawet jakieś rozmowy lub rokowania. Głucho.

Notujemy więc tu rezolucję jednej z świeżo powstałych organizacyj propolskich w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Jest to organizacja stojąca pod wpływami grup piłsudczykowskich ,ruchliwa i czynna. W tej chwili interesuje nas tu oczywiście nie orientacja tej organizacji, ale sprawa przez nią podniesiona. Cytujemy więc rezolucję uchwaloną nie dawno na walnym zjeździe tej organizacji ;

"Zważywszy

że odpowiedzialność za życie i śmierć zesłańców polskich w Rosji sowieckiej obciąża wszystkie sprzymierzone narody, razem z Polską walczące przeciw Niemcom ;

że odpowiedzialność ta szczególnym ciężarem pada na barki nasze, obywateli amerykańskich, w żyłach których płynie krew polska ;

że z męczeńskim losem zakladników polskich w Rosji Sowieckiej — ujarzmione, ale walczące o wolność ludy Europy wiążą samą możność wiary w prawdę Karty Atlantyckiej;

że uwolnienie okrutnie pozbawionych wolności, ojczyzny, opieki i obywatelstwa zesłańców polskich w Rosji sowieckiej wzmoże siły duchowe i materialne narodów walczących z Niemcami, Włochami i Japonią,

że dalsze trwanie tego męczeństwa, jakie jest udziałem miliona polskich zakładników w Rosji sowieckiej musi osłabić i osłabia duchowo i moralnie Narody Zjednoczone,

że zbrodnia ta jest sprzeczna z prawem Boskim ;

że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej udzielając bezinteresownie a hojnie pomocy Sowietom, jako sprzymierzeńcowi swemu w walce z Niemcami, mają prawo i możność żądać od Rosji uwolnienia obywateli polskich, swego sprzymierzeńca w walce z Niemcami i Japonią,

POSTANAWIA

zwrócić się z petycją o uwolnienie miliona zakładników polskich w Rosji sowieckiej do Prezydenta i Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wezwać wychodźctwo polskie do masowego podpisania tej petycji".

We wrześniu odbyć się ma w Stanach Zjednoczonych doroczny Sejm Związku Narodowego Polskiego, największej organizacji polskiej w Ameryce. Zapewne i ten zjazd zabierze głos w sprawie, w której Polonia Amerykańska może zrobić bardzo wiele.

Jeśli chodzi o czynniki urzędowe polskie, nie wiele słychać o jakiejś inicjatywie. Premier Mikołajczyk wspomniał w swoim exposé na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 27 lipca 1943 o "trosce" Rządu w tej sprawie, oraz iż : "Ewakuacja bodaj części tej ludności z Rosji, oraz umożliwienie nam opieki nad resztą byłoby przez nas poczytane jako gest dobrej woli ze strony Premiera Stalina, otwierający nową erę dobrych stosunków z naszym Krajem".

I tyle. Ani dobrego gestu, ani żadnej dalszej inicjatywy.

NOTY I UWAGI

"TAKIE CZY INNE GRANICE"

Wytknęliśmy byli w swoim czasie poprzedniemu Premierowi polskiemu potknięcie się językowe, kiedy był oświadczył na obiedzie pożegnalnym w Pricetown Club w Nowym Yorku w 1942 r. :

"*Chwila obecna nie nadaje się do załatwienia przyszłych granic, wszystko wzajemnie nas dotyczące znajduje się w stanie płynnym*".

Teraz zaś p. Mikołajczyk zaczyna. Na śniadaniu w Inter-Allied Friendship Club w Londynie, w dniu 26 sierpnia 1943, a więc jakby w rocznicę zawarcia anglo-polskiego traktatu sojuszu (25 sierpnia 1939) Premier Mikołajczyk powiedział :

"Polacy nie pytali o cenę wolności, nie paktowali o warunki. Nieomylnym instynktem wyczuli, że nie chodzi tu o sprawę takiej czy innej granicy, lecz o samo istnienie lub o nieistnienie narodu i o prawdziwe podstawy swego życia teraz i w przyszłości. Zrozumieli, że zbliża się walka taka, jak zdarza się raz w ciągu wieków, walka o porządek świata i cywilizację."

"Chciałbym podkreślić, — mówił Premier Mikołajczyk — że tak jak przykład Polski, która stawiła zdecydowany opór, zadecydował, że narody Kontynentu nie dały się sterroryzować, zastraszyć, i nie poddały się biernie brutalnej sile barbarzyństwa, tak samo zastosowanie wobec Polski zasad sprawiedliwości i wolności, o które ta wojna się rozpoczęła, stanowi niezbędny czynnik trwałego pokoju w Europie".

Zakończenie bardzo dobre, ale początek — nie !

Jeżeli Pan Premier weźmie do ręki oficjalny brytyjski zbiór dokumentów dotyczących wybuchu wojny, to się łatwo przekonać może, że brytyjski Premier ówczesny, p. Chamberlain, złożył swoje oświadczenie dotyczące postanowienia Rządu Królewskiej Brytyjskiej Mości niesienia pomocy Polsce na wypadek agresji — w dniu 31 marca 1939, że łączny komunikat anglo-polski o gwarancji wzajemnej ukazał się 6 kwietnia 1939 r., a traktat między Zjednoczonym Królestwem a Polską o Wzajemnej Pomocy podpisany został w dniu 25 sierpnia 1939 r. Można mniemać, że to podpisanie tak późno nastąpiło, gdyż żywiono nadzieję, że nie zajdzie potrzeba podpisania formalnego sojuszu i że dopiero po dniu 23 sierpnia, w którym podpisano w Moskwie pakt Ribbentropp-Mołotow, okazało się, że jednak dojdzie do próby sił. Bez wątpienia tak było, ale też bez wątpienia w tym czasie dokładnie dyskutowano i paktowano o "warunki".

Pan Premier miał zapewne na myśli, że Polska w 1939 r. nie wdała się z Niemcami w dyskusje i paktowania o warunki oraz o "takie czy inne granice". Trzeba to było jednak jasno powiedzieć — zwłaszcza wobec roszczeń do naszych ziem wysuwanych przez inne jeszcze mocarstwo, a nie tylko Niemcy. Dla Polski dzisiaj nie istnieją "takie czy inne granice", tylko granice z 1939 r. Od granic zależy i "istnienie lub nieistnienie narodu".

KTO TAK INFORMUJE OPINIĘ BRYTYJSKĄ ?

Jeden z Czytelników "*Myśli Polskiej*" w naszych szeregach zbrojnych, a więc "gdzieś w Wielkiej Brytanii", przesyła nam dłuższy cytat z ciekawego pisma brytyjskiego z następującym komentarzem listownym :

"W załączeniu przesyłam tłumaczenie ustępu dotyczącego śmierci Generała Sikorskiego na tle stosunków polskich wewnętrznych i zagranicznych, pisma specjalnego "*NATIONAL NEWS LETTER*", No. 366 z 15 lipca 1943. Uważam ten cytat za dobry dowód sztucznego formowania opinii kół intelektualnych angielskich na podstawie informacyj dostarczanych przez jakieś czynniki polskie. "*NATIONAL NEWS LETTER*" (do niedawna "*K.H. News Letter*" — King Hall News Letter) — jest to tygodnik, który rozwinął się z listów rozsyłanych przez Komandora King Halla jeszcze na parę lat przed wojną, z początku bezpłatnie a potem za opłatą, do osób zainteresowanych sprawami ogólnymi. Na skutek zaangażowania Kom. King Halla do prac rządowych, musiał on wycofać się z czynnej współpracy w nowym piśmie, a nazwisko obecnego wydawcy nie jest mi znane. Ogólna tendencja tego pisma jest wybitnie prosowiecka. Propaguje ono współrządy rosyjsko-brytyjskie w Europie na zasadzie rozgraniczonych stref wpływów. Idealizuje i propaguje ono ustrój sowiecki oraz głosi konieczność doprowadzenia do pokoju z Niemcami przy pomocy obietnic łagodnego ich traktowania, na skutek czego "dobrzy" Niemcy obalą jakoby hitlerowskich gangsterów" . . .

Teraz następuje właściwy cytat z "*NATIONAL NEWS LETTER*" :

"Potworne kłamstwa, wypowiadane przez propagandę Osi w związku ze śmiercią Generała Sikorskiego, mają posmak smutnoironiczny. Twierdzą raz, że śmierć tę spowodowała brytyjska "*secret service*" to znów, że bolszewicy. W rzeczywistości jednak zarówno Brytyjczycy, jak i Rosjanie mają specjalne powody do opłakiwania straty tego wielkiego polskiego patrioty, gdyż był on ostoją wszelkich nadziei na zbliżenie między Polską, a Sowietami.

"W okresie wzrostu potęgi hitlerowskich Niemiec przed 1939 rokiem Generał Sikorski zalecał bliską współpracę z Rosją, jako najskuteczniejszą ochronę przed najazdem niemieckim na Polskę. Ówczesny dyktatorski rząd w Warszawie, będący wynikiem rządów Piłsudskiego, nie usłuchał tych ostrzeżeń Sikorskiego i posunął się aż do odmówienia mu stanowiska w wojsku, gdy najazd niemiecki był już kwestią tylko dni lub tygodni. Sikorski był liberałem i demokratą (udał się był na dobrowolne wygnanie po wprowadzeniu dyktatury Piłsudskiego), nic więc w tym dziwnego, że nazwisko jego było znienawidzone przez typy pułk. Becka i Marszałka Rydza-Śmigłego.

"Po najeździe niemieckim na Rosję Sikorski postarał się natychmiast o przyjacielskie porozumienie z władcami Kremla. W czasie swego spotkania ze Stalinem w Moskwie w grudniu 1941 r. Sikorski zauważył, że Stalin zna dokładnie teorie wojskowe z jego wcześniejszych dzieł i że chętnie dyskutował na temat poruszanych w tych dziełach zagadnień. Spotkanie to doprowadziło do osobistej między nimi przyjaźni, a znamiennym jest również fakt, że nazwisko Sikorskiego nie było nigdy wymieniane w napaściach prasy sowieckiej na niektóre odłamy społeczeństwa polskiego w naszym kraju. Prasa moskiewska, we wzmiankach o śmierci Sikorskiego, wyrażała się z dużym uznaniem o nim i o jego dziele.

"Wojsko Polskie tutaj i na Średnim Wschodzie posiada nadmiar oficerów związanych z tradycją Piłsudskiego, którzy to oficerowie są niestety naogół nastrojeni zdecydowanie antysowiecko, a ich poglądy na sprawy wewnętrzne państwa nie mogą być nazwane ani liberalnymi, ani demokratycznymi. Generał Sosnkowski, będący obecnie następcą Sikorskiego na stanowisku Naczelnego Wodza Sił Polskich, jest właśnie człowiekiem tego pokroju. Wystąpił on z rządu Sikorskiego w związku ze swoim negatywnym ustosunkowaniem się do umowy polsko-sowieckiej w 1941 r.

"Dopóki Sikorski żył, łączył w swoim ręku stanowiska Naczelnego Wodza i Premiera, potrafił hamować swoich bardziej antysowieckich rodaków. Potrafił on również zapewnić sobie to, że Prezydent nie będzie korzystał z przysługujących mu, dzięki Piłsudskiemu, uprawnień niemal dyktatorskich. Sikorski uosabiał koniec feudalizmu w Polsce i zapewniał stworzenie nowego i rdzennie demokratycznego państwa polskiego, związanego węzłami przyjaźni z Rosją.

"Śmierć jego zagraża realizacji tych wszystkich dążeń politycznych. Prezydent, wbrew obietnicy danej Sikorskiemu, zaczął już wykonywać przysługujące mu wielkie uprawnienia. Mianowanie Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem pogłębia bez wątpienia nieporozumienie z Rosją. Przyszłość zaś okaże, czy i w jakiej mierze Naczelny Wódz i Prezydent (również wychowanek polityczny Piłsudskiego) przejmą w swoje ręce władzę rządu polskiego. Podobno p. Mikołajczyk, obecny premier będący przywódcą wpływowego Stronnictwa Ludowego, przeciwstawiał się nominacji Sosnkowskiego. Czyż więc uda się p. Mikołajczykowi realizować życzenia swoje i swego rządu w innych sprawach, jeżeli nie udało mu się to w tym tak ważnym wypadku?

"Mam nadzieję, że mylę się, przewidując, iż naszych polskich sprzymierzeńców, którzy okazali się tak dzielnymi przyjaciółmi i patriotami, czeka jeszcze wiele kłopotów. Nie da się, rzecz jasna, zaprzeczyć, że bardzo wiele Polaków przeszło ciężkie chwile w Rosji. W polityce jednak szaleństwo nie powinno być odpowiedzią na zadawnione krzywdy, a bez przyjaźni i współpracy Rosji przyszłość niepodległej Polski stoi pod znakiem zapytania. Należy poza tym wątpić, czy naród polski, wycierpiawszy tyle krzywd pod hitlerowskim butem, zechce przyjąć jakikolwiek polski rząd kliki wojskowej, który by mógł próby wskrzeszenia feudalizmu i dyktatury, będących już w Polsce z przed 1939 r. krzywdzącym anachronizmem.

"Nie są to zagadnienia dotyczące jedynie Polski. Dotyczą one niestety również subtelnych nici stosunków ogólnych pomiędzy Narodami Zjednoczonymi. Wchodzą w splot zagadnień najwyższej wagi z zakresu pro-

wadzenia wojny oraz organizacji pokoju w Europie — po zwycięstwie. Pokój zaś wydaje się znacznie trudniejszy do wygrania, niż wojna . . ."

Tyle przysłany nam cytat z "*NATIONAL NEWS LETTER*. Trudno tu prostować wszystkie twierdzenia nieprawdziwe lub nieuzasadnione. Jeszcze trudniej nie wyrazić ubolewania, że Polacy muszą odpierać nie tylko potworne kłamstwa Goebbelsa, dotyczące ich spraw, ale i bałamutne sądy w opinii sprzymierzonych. Najtrudniej zaś przyjąć bez oburzenia fakt, że te bałamutne sądy pochodzą najczęściej od informatorów z kół polskich, którzy absolutnie nie odróżniają swoich zadań służenia Państwu polskiemu od służby ambitnym, a niemądrym przywódcom, utożsamiającym swoje osoby z instytucją, którą czasowo reprezentują.

KTO DENUNCJUJE?

Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie, przysłał nam następujące oświadczenie:

"Zważywszy, że w swej kampanii przeciw Redaktorowi Zygmuntowi Nowakowskiemu "*Dziennik Polski*" powołuje się na cytowanie przez prasę niemiecką artykułów Redaktora Nowakowskiego, oraz że "*Dziennik Polski*" usiłuje z tego tendencyjnego cytowania ukuć zarzut mierzący w patriotyzm i honor Kolegi Nowakowskiego —
Zarząd Związku Dziennikarzy R.P., Sekcja w Londynie, na zebraniu w dniu 2.9.1943 — w nieobecności Kolegi Nowakowskiego — jednogłośnie potępił takie metody polemiczne, jako niedopuszczalne".

Do tego lakonicznego i bardzo słusznego sformułowania Zarządu Dziennikarzy dodamy od siebie jeszcze kilka uwag, poruszających te momenty sprawy, które w oświadczeniu nie zostały uwzględnione.

Oto w kampanii "*Dziennika Polskiego*" i innych urzędowych kół polskich przeciw Red. Nowakowskiemu jest jeszcze jedna rzecz szczególnie brzydka: udawanie się ze skargą do naszych sojuszników i trapienie ich małymi i nędznymi rozgrywkami w środowisku polskim. Najpierw postarano się, by prasa brytyjska dowiedziała się, że jeden z polskich dziennikarzy w Wielkiej Brytanii spędza swój czas na dostarczaniu materiału propagandowego Niemcom. Poważna prasa brytyjska nie uwzględniła tego donosu, zdając sobie niewątpliwie sprawę, że Niemcy cytują wszystkich, przekręcając zresztą najczęściej cytaty i fałszując. Popularna jednak prasa skorzystała z "informacji" i oto człowiek ulicy, poczciwy przeciętny londyńczyk, przysposobiony został, by nie ufać Polakom, bo są wśród nich ajenci Goebbelsa! Czy pośredni sprawcy tych denuncjacyj zastanowili się nad dalszymi skutkami takiego postępowania? Czy argument, że Polacy współpracują z Niemcami nie był już użyty przeciw Polsce na oficjalnej arenie dyplomatycznej? Na czyj młyn to woda?

Dalsze nieprzyjemne echo tej sprawy, to doniesienie dyplomatycznego korespondenta "*Daily Telegraph*" z 24 sierpnia, iż Rząd polski w Londynie wielokrotnie już interweniował u władz brytyjskich, by odebrały papier "*Wiadomościom Polskim*", ostatnio używając argumentu o dostarczaniu materiału propagandowego Niemcom. Jeszcze ciekawsze jest, iż — wedle korespondenta dyplomatycznego "*Daily Telegraph*" — Rząd polski wystąpił z propozycją *alternatywną* uzyskania dodatkowej racji papieru na nowe pismo polskie, które by miało za zadanie zwalczać polską publicystykę "antyrządową i antysowiecką"!

Na drugi dzień ukazało się zaprzeczenie tych wiadomości, ale . . . w "*Dzienniku Polskim*"! Dlaczego nie w "*Daily Telegraph*"? Albo dlatego, że korespondent dyplomatyczny tego poważnego organu brytyjskiego miał podstawy do zanotowania wiadomości tak, jak ją podał, i zaprzeczenie było niemożliwe, albo koła polskie nie chciały zamieszczać zaprzeczenia w prasie brytyjskiej, by się nie wiązać wobec brytyjskich władz dysponujących przydziałem papieru. Jeżeli ta druga ewentualność miała miejsce, cel osiągnięty nie został, bo dane władze brytyjskie właśnie pilnie czytają prasę polską i przeczytały też zapewne zaprzeczenie w "*Dzienniku Polskim*".

"*Daily Telegraph*" odsłonił jednak swoją notatką dalsze jeszcze kulisy tej brzydkiej i nędznej sprawy. Oto czynniki polskie występowały o dalszy przydział papieru dla prasy rządowej w celu zwalczania prasy niezależnej.

Jeżeli wiadomość tę zestawi się z pogłoską, iż u właścicieli "*Wiadomości*" zjawił się "faktor" proponujący dobrą cenę za pismo, wiele rzeczy się wyjaśnia. Wiadomo, że gromadka ludzi wydających pierwotnie "*Wiadomości*" w Londynie rozbiła się i że secesjoniści nie potrafili dotąd wytworzyć przeciwwagi dla "*Wiadomości*". Ponieważ zaś obie strony odznaczają się przymiotami sprytnych *kupców*, więc też jedna z nich przeprowadziła teraz ogień artyleryjski prasowy i równocześnie przystąpiła ze szturmem pieniężnym. Jeden *kupiec* próbował zastraszyć drugiego, poczem wniósł ofertę. A drugi *kupiec*? Mój Boże! To także dobry *kupiec*! On powiedział, że to za mało!

A łatwowierne koła czytających Polaków, i nawet niektórzy redaktorzy, sądzą, że tu chodzi o Niemców, o sprawę polską i t. p.

ŚWIADECTWO CUMMINGSA

Jeden z redaktorów politycznych dziennika londyńskiego "*News Chronicle*", p. A. J. Cummings, znany ze swojej życzliwości dla planów sowieckich w Europie, tak niedawno pisał o nawiedzających go cudzoziemcach:

"Podczas ubiegłych dziesięciu dni otrzymywałem miłe — a mógłbym nawet powiedzieć: zabawne — wskazania, iż urzędowi i nieurzędowi przedstawiciele w tym kraju wielu europejskich narodowości (*races*) sądzą, iż koniec wojny jest bardzo bliski. Miałem rozmowy i wizyty Francuzów, Polaków, Czechów, Austriaków, Jugosłowian, Włochów, Rumunów, Greków i nawet Hiszpanów — wszystkich propagujących albo swoje kraje albo swoje wojujące grupy (*warring sections*) wewnątrz nich.

"Przeważnie są to zagadnienia istotne i poważne; niektóre z nich, odnoszące się do takich krajów, jak Jugłosławia, Włochy, Polska, są tak naglące, iż muszą ukazać się na porządku dziennym każdej konferencji głównych Potęg Sprzymierzonych, na której ma się nie tylko gadać, ale i załatwiać sprawy (*that means business*)".

Red. Cummings nie pisze tylko, kto to z Polaków do niego chodzi: czy ci, którzy myślą o całości interesów Polski, czy też tylko przedstawiciele *of warring sections*?

Za jednym zamachem można tu zanotować nie bardzo fortunne wystąpienie z kół polskich p. Stefana Litauera na łamach tej samej "*News Chronicle*", w tym samym N-rze, z którego cytujemy Cummingsa. Ten przedstawiciel polskiego Ministra Informacji (wprowadzony na łamy liberalnego dziennika londyńskiego jako *Leading Polish journalist in London*) w artykule o rocznicy wybuchu wojny pisze:

"*As it was, thanks to Poland's resolution to resist the enemy regardless of the cost, the Allies gained one month in which to organise their defences*".

Skoro p. Litauer taki mądry i tak dobrze wie, iż Sprzymierzeni zyskali tylko *miesiąc* czasu do zorganizowania swojej obrony, to niech powie, dlaczego Niemcy uderzyli na Danię i Norwegię aż 9 kwietnia 1940, na Holandię zaś i Belgię aż 10 maja 1940? A może p. minister Kot wie i powie swojemu podwładnemu, p. Litauerowi?

KOMPROMITACJA P.P.S.

Nie jesteśmy w "*Myśli Polskiej*" zwolennikami używania ujemnych określeń o przeciwnikach politycznych dlatego tylko, że są przeciwnikami. W tym jednak wypadku słowo "kompromitacja" jest całkowicie i wielokrotnie zasłużone Ponieważ zaś na kompromitacji P.P.S. w tym wypadku wychodzi źle imię polskie, więc też dalecy jesteśmy od jakiegokolwiek uczucia satysfakcji.

Mimo to jednak musimy zarejestrować pewne, dla P.P.S. nieprzyjemne wydarzenia — choćby tylko dlatego, że socjaliści z okazji własnej kompromitacji atakują — właśnie ruch narodowy polski.

Sprawa rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych. P.P.S. działa tam przez własny "Komitet P.P.S. w Stanach Zjednoczonych" (nazwa amerykańska "*Polish Labour Group*") oraz przez złożony z obywateli amerykańskich "Związek Socjalistów Polskich". Obie grupy razem tak długo głosiły światu, że socjalizm i demokracia to jedno, i że co narodowe to "faszystowskie", iż w znacznej mierze zdołały zatrzeć granicę między sobą, a ruchem komunistycznym. Doszło wreszcie do wytworzenia wewnątrz P.P.S. grupy wyraźnie komunizującej, która w sporze opinii o konflikt polsko-sowiecki stanęła po stronie rosyjskiej przeciw Polsce.

Wyrazem zewnętrznym działalności tej grupy stał się m.i. ogłoszony w lipcu b.r. w prasie amerykańskich komunistów, po polsku i po angielsku, "Apel do rozsądku" ("*Appeal to reason*"). Dłuższy ten wywód głosił:

"*Jesteśmy zdania, że interesy narodu polskiego wymagają usunięcia z rządu na uchodźctwie oraz z jego cywilnej i militarnej administracji wszystkich elementów antydemokratycznych, faszystowskich lub wrogich dla Związku Sowieckiego*".

Z działaczy P.P.S. w Stanach Zjednoczonych "apel" ten podpisali: Oskar Lange, profesor Uniwersytetu w Chicago; Dr. Adolf Penzik, adwokat z Sanoka w Polsce; Stefan Arski (pseudonim — prawdziwe nazwisko: Salman), do niedawna jeden z redaktorów socjalistycznego "*Robotnika Polskiego*" w Nowym Yorku, z osób zaś do P.P.S. zbliżonych — Julian Tuwim i Artur Szyk. Trudno z tekstów prasowych zorientować się w tej chwili, jaką rolę odegrali w wystąpieniach prosowieckich inni socjaliści, a w szczególności dr. Aleksander Hertz i jakiś Andrzej Lipski, nie ulega jednak wątpliwości, że w wystąpieniach tych brali udział.

Z tego krótkiego przedstawienia rzeczy wynika, że w Stanach Zjednoczonych sytuacja P.P.S. stała się mocno nieprzyjemna. Uznano w Londynie, że stałemu delegatowi P.P.S. w Ameryce, Dr. Władysławowi Malinowskiemu (piastującemu tam *nota bene* jakieś stanowisko z ramienia Rządu polskiego) należy się pomoc i wysłano do Stanów członka londyńskiej Rady Narodowej p. Alojzego

Adamczyka. Wynikiem tej akcji stało się oświadczenie Komitetu P.P.S. w Stanach Zjednoczonych, ogłoszone w prasie polskiej po tamtej stronie Oceanu za pośrednictwem P.A.T. — icznej. Oświadczenie zredagowane jest bardzo mętnie. Zawiera ono stwierdzenie, że akcja prof. Lange'go "*utrudnia w konsekwencji porozumienie między Polską i ZSSR i dlatego wystąpienie to jest szkodliwe dla sprawy ludu polskiego*". Poza tym oświadczenie to wyjaśnia, że A. Lipski nie jest członkiem P.P.S., że Dr. Penzik został zawieszony w prawach członka P.P.S., że prof. Lange wobec przebywania od szeregu lat zagranicą nie może uchodzić za działacza polskiego ruchu socjalistycznego i t.p.

Nie ma natomiast w tym oświadczeniu wyraźnego potępienia osobników, którzy skład rządu polskiego uzasadniają od sympatii czy uległości wobec Sowietów !

Jest jednak inne potępienie — tak osobliwe, iż nie wiadomo czym je można wytłumaczyć. W szczególności potępienie to brzmi :

> "Ogólne Zebranie Komitetu P.P.S. w Stanach Zjednoczonych potępia w sposób stanowczy działalność wszystkich polskich grup i mafii endeckich i sanacyjnych, szczególnie zaś K.Z.O.N. — koncentracji reakcji polskiej — będącej elementem międzynarodowego obozu reakcyjnego.
>
> Ogólne Zebranie stwierdza, że aktywność polityczna i prasowa K.Z.O.N. i poszczególnych polskich grup faszystowskich i reakcyjnych jest sprzeczna z interesami ludu polskiego ! "

Oświadczenie Komitetu P.P.S. w Stanach Zjednoczonych zaczyna się od stwierdzenia : "*W związku z publicznymi wystąpieniami PP. Prof. Oskara Lange, Dra. Penzika, Stefana Arskiego, Dr. Aleksandra Hertza, Andrzeja Lipskiego i Dr. J. Freilicha oraz toczącą się dookołą tych wystąpień polemiką* . . . ." . a kończy się potępieniem londyńskiego K.Z.O.N. Osobliwy związek logiczny, co? Socjaliści zdradzają i swoje środowisko i interesy narodowe i państwowe polskie, a oskarżają narodowców ! Nie chodzi jednak już nawet o logikę, nawet o moralność, chodzi o poziom. Czy taki obskurantyzm ma coś wspólnego z jakąkolwiek polityką?

Co prawda to samo oświadczenie potępia również — i w tych samych słowach — t. zw *Związek Patriotów* w Moskwie :

> "Ogólne Zebranie Komitetu P.P.S. w Stanach Zjednoczonych potępia w sposób stanowczy działalność t. zw. 'Związku Patrjotów Polskich' i wszystkie poczynania, służące bezpośrednio czy pośrednio celom tej organizacji, będącej narzędziem polityki państwa sowieckiego i w wysokim stopniu dla rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Z.S.R.R. szkodliwej".

Cóż jednak ma wspólnego *Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego* ze zdrajcami w Moskwie ! Można tak czy inaczej ustosunkowywać się i do samego Komitetu, który zresztą jest ciałem tylko dyskutującym i uzgadniającym, i do organizacyj w nim reprezentowanych, nie można jednak zaprzeczyć, że wszystkie te organizacje i ich członkowie mają piękną kartę w walce z najeźdźcami w Polsce i że kartę tę nadal krwią zapisują ! Kto dał moralne prawo paru zbiegom socjalistycznym za Oceanem potępiać jednym tchem Polaków i renegatów, obywateli i zagranicznych agentów, żołnierzy polskich i prowokatorów obcych !

A londyński "*Robotnik Polski*" drukuje to również bez skrupułów. I nie wspomina wcale, że punktem wyjścia do tej osobliwej uchwały jest fakt, iż to z kół P.P.S. w Ameryce wyszło kilku ajentów polityki sąsiedniego mocarstwa !

Osobliwej ironii w tym świetle nabiera argument zawieszonego w P.P.S. sanockiego adwokata Penzika, który tak odpowiada socjalistom w Ameryce, na łamach komunistycznego "*Głosu Polskiego*" :

> "*Na pytanie za czyje pieniądze my działamy i zabieramy głos, odpowiadam, że jest to zwykła, ordynarna, endecko-sanacyjna insynuacja*".

Tak najlepiej. "Towarzysz bierze obce pieniądze" — mówi jeden socjalista, "a towarzysz jest właściwie endek" — odpowiada mu drugi.

I pomyśleć, że gdyby Dr. Adolf Penzik był w Londynie zamiast w Stanach Zjednoczonych, zapewne nie wykoleiłby się i nawet miałby szanse zostać ministrem. Także jest adwokatem, także socjalistą (na razie zawieszonym tylko). Przeszkadzałoby mu tylko to, że prowadził był kancelarię adwokacką . . . . w Sanoku.

Domyślności zaś czytelników pozostawiamy fakt, co by robił w Londynie inny filar lewicy polskiej, p. Julian Tuwim. Jakie by pismo redagował i co by w nim ogłaszał.

PRZEINACZANIE FAKTÓW

Również i na gruncie ściśle londyńskim niektóre wystąpienia publiczne P.P.S. mają mało, albo zgoła nie mają nic, wspólnego z rzeczywistością. Ilustruje to najlepiej wystąpienie "*Robotnika Polskiego*" z daty 15 sierpnia 1943, omawiającego artykuły "*Myśli Polskiej*" o ostatnim przesileniu rządowym. Nie będziemy tu polemizować z twierdzeniem, że w Kraju P.P.S. i ludowcy reprezentują razem 75% opinii społeczeństwa, a "prawica" ma tylko 25%. Kto myśli o opinii Kraju kategoriami "prawicy" i "lewicy", ten w ogóle nie wie co się tam dzieje. Nie wie, albo nie chce wiedzieć. W Kraju głównym przeciwnikiem Obozu Narodowego będzie komuna, a P.P.S. jeżeli na czas się nie zorientuje, odegra razem z ludowcami bardzo żałosną rolę.

Również mało trzeba powiedzieć o posądzaniu narodowców o faszyzm. W każdej głębszej analizie wychodzi na jaw, że prawdziwym ojcem faszyzmu był i jest właśnie marksistowski socjalizm. Nie jest rzeczą przypadku, że Mussolini był najpierw socjalistą, nim został faszystą, i nie jest rzeczą przypadku, że redaktorzy z "*Robotnika*" nie lubią, by im ten fakt przypominać. Główną różnicę między socjalizmem *pracy organicznej i ewolucji* w Wielkiej Brytanii, a socjalizmem *rewolucji* na Kontynencie jest właśnie fakt, że w Wielkiej Brytanii nie uznaje się przemocy jako środka działania politycznego we własnym społeczeństwie, socjaliści zaś kontynentalni ciągle grożą przemocą. Z tej groźby wynika albo komunizm, jeżeli groźba zostanie zrealizowana, i wtedy sami socjaliści idą pod mur jako *socjalfaszyści*, albo też na groźbę jest kontr-groźba i powstaje faszyzm. Więc poco przekręcać fakty, zwłaszcza jeżeli w wypadku włoskiego faszyzmu dziedziczne obciążenie marksistowskie da się wykazać bezpośrednio i wręcz personalnie.

Co się zaś tyczy dalszych wywodów "*Robotnika*" o sytuacji politycznej w Rządzie polskim, to oparte one są nie tyle nawet na dowolnej interpretacji, ile na przeinaczeniu obiektywnych faktów. "*Robotnik*" bowiem pisze :

> "Zarówno jednak w artykule wstępnym, jak i w długim wywodzie o przebiegu przesilenia "*Myśl Polska*" unika istoty zagadnienia. Nie powiada jaki był istotny powód wyłączenia grupy p. Bieleckiego z zespołu rządowego podczas ostatnich zmian w gabinecie Sikorskiego, na początku r. 1942.
>
> Wtedy p. Bielecki określił się całkiem niedwuznacznie. Odmówił zgody swojej na bardzo umiarkowaną demokratyczną deklarację rządową, nie chciał jej przyjąć jako podstawy wspólnej pracy stronnictw koalicji rządowej".

Cytat powyższy zawiera fakty zmyślone. Deklaracja Trzech Stronnictw z jesieni 1941 r., którą Stronnictwo Narodowe odrzuciło, była tak kompromitująca i tak nonsensowna, iż sam ówczesny szef rządu Gen. Sikorski przystąpił do ułożenia innej deklaracji, bardziej ogólnikowej, złożonej przez Rząd na otwarciu drugiej Rady Narodowej w lutym 1942. O tej jednak deklaracji już ze Stronnictwem Narodowym rozmów nie było, bo wtedy już koalicja rządowa, wspierana od strony P.P.S. przez grupę Kwapiński-Szapiro, zdecydowała nie rozmawiać ze Stronnictwem i dla zamydlenia oczu dokonać publicznego "*foulu*" przez wprowadzenie do Rządu jakoby w imieniu Stronnictwa Narodowego paru osób ze Stronnictwa wykluczonych.

Rzeczą zasadniczą przy wspólnej deklaracji kilku stronnictw, tworzących razem rząd, jest by deklaracja zawierała to, co wszystkim grupom politycznym jest *wspólne* — to znaczy by nie była wymuszeniem od jednego uczestnika zmiany zasadniczej programu politycznego i rezygnacji z jego ideałów na rzecz ideałów mu przeciwnych — np. marksistowskich. Koalicja polega na kompromisie wszystkich stron, a nie na rezygnacji jednej strony i przewadze drugiej.

Zakończenie wywodów "*Robotnika*" o naszych uwagach o korektywie i kontrakcji, jeżeli nie będzie korektywy, przypisujemy nieporozumieniu, choć pisaliśmy dość jasno i bez niedomówień. Mieliśmy na myśli — i wynikało to z tekstu — pewne niefortunne wystąpienia radiowe w sprawach wewnętrznych. Jeśli chodzi o ewentualną kontrakcję w Kraju po wojnie, to wcale nią nie grozimy i nie zamierzamy grozić. Jeżeli będzie konieczna, to po po prostu ją zrobimy. Nie będzie to groźba, ale zwyczajny fakt polityczny. W polityce trzeba się liczyć z faktami i rzeczywistością, a nie frazesami i deklaracjami.

BOJAŹLIWY RZĄD

Dla historii już tylko zanotujemy pewne oświadczenia polskie oraz dotyczące spraw polskich, a nieopublikowane dotąd przez koła oficjalne. Okazuje się bowiem, że nawet pewne oświadczenia rządowe polskie nie są publikowane dla polskiego społeczeństwa, choć są publikowane dla żydowskiego. Osobliwy to rodzaj demokracji, takie ukrywanie faktów przed swoimi.

Oto w czerwcu jeszcze b.r. Konsul polski w Johannesburgu, w Afryce Południowej, p. Kazimierz Armin, udzielił wywiadu tamtejszemu pismu żydowskiemu *Jewish Herald*. W wywiadzie tym p. Armin poinformował swojego rozmówcę, co później ten ogłosił, że dwa lata temu Rząd polski zainicjował tworzenie w Rosji odrębnych oddziałów wojskowych z tamtejszych wygnańców i uchodźców żydowskich, obywateli polskich. Projekt ten jednakże został później poniechany, oświadczył Konsul Armin, a to z powodu sprzeciwów przywódców żydowskich.

"P. Armin oświadczył również — referowała w swoim czasie "*The Jewish Chronicle*" — iż Rząd polski sprzyja syjonizmowi i uważa za istotne, żeby stworzone zostało Państwo żydowskie, dokąd mogliby emigrować Żydzi, czujący się "więcej Żydami, niż Polakami". Pozostająca mniejszość żydowska powinna się zasymilować z przeważającą grupą ludności".

Wywiad z p. Arminem obiegł prasę żydowską na całym świecie za pośrednictwem Żydowskiej Ajencji Telegraficznej. Kiedy dotarł do Londynu, tutejsze odpowiednie czynniki polskie złożyły tej Ajencji oświadczenie ,zaprzeczające faktom podanym przez p. Armina.

" Stwierdzono autorytatywnie — podaje Ż.A.T. — iż Rząd polski nigdy nie zamierzał tworzyć odrębnych jednostek wojskowych żydowskich z obywateli polskich deportowanych do Z.S.S.R. Zasada pełnej równości prawnej wszystkich obywateli Rzeczypospolitej wymaga, by wszyscy polscy obywatele bez względu na narodowość, religię, lub rasę, powoływani do spełnienia swych obowiązków służby wojskowej w szeregach polskiej Armii."

"Ta zasada równości wszystkich polskich obywateli — głosi dalej oświadczenie kół urzędowych polskich — wymaga również, żeby żaden obywatel polski nie był zmuszany do emigracji z terytoriów Republiki Polskiej. Wolność emigracji pozostaje prawem obywateli i nie może być uważana za ich obowiązek. Wyrażona w wywiadzie opinia, iż resztki żydostwa polskiego powinny zasymilować się z większością, przeciwna jest zasadzie głoszonej przez Rząd polski, iż w granicach Rzeczypospolitej wszystkie narodowości mają cieszyć się wolnością rozwoju swoich instytucyj politycznych, kulturalnych i społecznych, konsekwentnie i zgodnie z ich obowiązkami obywatelskimi".

Oświadczenie więc rządowe polskie zaprzeczyło faktom i twierdzeniom ogłoszonym przez p. Armina. Z kolei zaś oświadczenie szefa Nowej Organizacji Syjonistycznej w Londynie p. A. Abrahamsa, zaprzeczyło twierdzeniom podanym w oświadczeniu rządowym polskim. Oto główna część tego oświadczenia :

"W ślad za dyskusją między przywódcami Nowej Organizacji Syjonistycznej w Londynie i władzami polskimi, a następnie jeszcze z przywódcami N.O.S. z Polski, który dotarli do Rosji, usiłowano zorganizować jednostki ćwiczebne dla Żydów z Polski, którzy zdołali zdołali dojść do Rosji. Jedna taka jednostka została rzeczywiście zorganizowana w Buzułuku, a Dowódca Wojsk Polskich, który sprzyjał projektowi, był właśnie zajęty rozszerzaniem jednostki, kiedy opozycja przywódców syjonistycznych w Londynie i Jerozolimie, złączywszy się w tym z Bundem, doprowadziła do rozwiązania jednostki żydowskiej i do położenia kresu tym projektom".

"Wśród tych przywódców syjonistycznych, oświadczył p. Abrahams — był Dr. I. Schwarzbart oraz jego koledzy w Jerozolimie. Oparli oni swój sprzeciw na zasadzie, iż stworzenie odrębnego Legionu Żydowskiego w Wojsku Polskim dałoby w wyniku (would amount to a form of) "ghettoizację". Uważali oni również, iż skoro żołnierze żydowscy w Wojsku Polskim, którzy schronili się do Rosji, wynosili 20% uchodźców w Rosji, Legion żydowski mógłby się stać znaczną siłą i mógłby później zostać włączonym w ogólny plan dobrowolnej ewakucji żydowskiej z Europy".

Na marginesie tych wszystkich oświadczeń i kontr-oświadczeń rewizjonistyczna (nowosyjonistyczna) prasa zauważa z przekąsem, iż Rząd polski ustąpił w tej sprawie przed naciskiem starych syjonistów i socjalistów żydowskich z *obawy*, żeby go nie posądzano o antysemityzm. Jeżeli *obawa* ma być motywem politycznym działania rządu, to istotnie nie wiele inicjatywy i pomysłowości w tworzeniu nowych faktów, nawet przy zachowaniu tych samych zasad, można się spodziewać po ludziach *obawiających się*.

Od Redakcji

Ponieważ ilość egzemplarzy "MYŚLI POLSKIEJ" nie może być, wobec ograniczeń w dostawie papieru, zwiększona, a zapotrzebowanie ze strony Czytelników wzrasta, Wydawnictwo prosi wszystkich Przyjaciół Pisma o dzielenie się lekturą "MYŚLI POLSKIEJ" z tymi, którzy już naszego dwutygodnika nabyć nie mogli.

MIMOCHODEM

KLERK?

Na łamach "Wiadomości Polskich" *ukazał się artykuł p. Mariana Hemara w obronie Zygmunta Nowakowskiego przed atakami "Dziennika Polskiego". Sprawa słuszna, jeżeli ją ograniczymy do zagadnienia metod użytych przez* "Dziennik Polski", *gdyż poza tym* "Dziennik Polski" *ma prawo zwalczać Red. Nowakowskiego, a Red. Nowakowski ma wzajemne prawo zwalczać* "Dziennik Polski".

P. Hemar jednak wciągnął do swojej argumentacji — bez śladu związku przyczynowego — atak na polski ruch narodowy, a w szczególności napadł na "endecką umysłowość".. P. Hemar pisze

"Tem, co najbardziej, najgłębiej, najnieprzejednaniej zawsze dzieliło i dzieli w Polsce demokratów i endeków, tem co w endecji jest najbardziej nienawistne, najbardziej rewoltujące — jest nie program endecki, ale endecka metoda, endecka umysłowość. Tajemnicą tej metody jest sprzymierzanie się z ciemnotą, apelowanie do prostactwa, mobilizowanie barbarzyństwa dla przeprowadzenie swych celów. Umysłowości endeckiej potrzebne są zabobony, przesądy i straszaki. Kiedy niema innych argumentów przeciw przeciwnikowi, trzeba mieć pod ręką zew bojowy : "Żyd", "Mason", "Folksfront", "Mord rytualny", "Życie ułatwione" , "Szarganie świętości" , "Pacyfizm" .

"Endecka umysłowość nie umie uszanować przeciwnika, uszanować w przeciwniku jego zalet i wartości, nie zna tragizmu walki, zna tylko jej cel — ten cel uświęca wszystkie środki. Nigdy ilekroć do walki stawała ta endecka umysłowość, nie zdarzyło mi się zauważyć jakiegoś ukłonu przed spotkaniem, jakiegoś rycerskiego gestu podania przeciwnikowi ręki, wyrażenia mu jakby ubolewania za konieczność walki z nim. Czy bój szedł z Pilsudskim, czy z Narutowiczem, czy atak szedł na Boya czy na Tuwima, na Unilowskiego czy Słonimskiego — stylem ataku było zawsze to co się w sporcie nazywa "foul", bicie niżej pasa, cios stylu w kark, bicie "po oczach", kopnięcie w kostkę, obraza, zła wola, perfidia".

Wystarczy ten jeden cytat do zorientowania się o co chodzi. P. Hemar broni Red. Nowakowskiego. Przed kim? Przed kampanią prowadzoną przez "Dziennik Polski"? *Któż zaś stoi za "Dziennikiem Polskim"? Minister Informacji oraz jego doradcy publicystyczni : Słonimski i Pruszyński. Jak więc zręcznie wstawił p. Hemar Pilsudskiego i Słonimskiego do jednego zdania! W innym miejscu tego samego artykułu broni p. Hemar p. Pruszyńskiego przed atakami ludzi "o umysłowości endeckiej" w związku ze znanym artykułem, którego tezy i wnioski p. Pruszyński następnie odwołał. Wiadomo, że broniąc Nowakowskiego musi się atakować Pruszyńskiego. Nie można bowiem pominąć "Kochanego Ksawerego", skoro właśnie on — jak o tym wszyscy w Londynie mówią — jest autorem pierwszego anonimowego artykułu w* "Dzienniku Polskim" *z oskarżeniem Nowakowskiego ; skoro właśnie on odpłacił kamieniem za chleb Nowakowskiemu, napaścią za obronę.*

Ale p. Hemar nie jest Don Kichotem. Napewno nie. Więc i atakuje i równocześnie szuka alibi, składa wyznanie wiary, daje świadectwo prawowierności.

Jakież to bagienko!

I to ma być "klerk"! Obrońca cywilizacji europejskiej, szermierz jej zasad w świecie idei. To właśnie jest treścią pojęcia klerk. Cywilizacja europejska zaś to cywilizacja prawdy, związków przyczynowych, przyczyny i skutku w świecie fizykalnym i odpowiedzialności w świecie moralnym. Klerk jest wręcz zobowiązany do dociekania przyczynowości i odpowiedzialności. To jest istotą pojęcia "klerk".

Jakiż jest związek przyczynowy między "foulami" p. Pruszyńskiego i środowiskiem narodowym? Czyja odpowiedzialność za wschodnie metody, które tak się panoszą w niektórych środowiskach polskich?

Klerk ma szukać i dociekać prawdy i nigdy nie wolno mu naklejać gotowej etykietki czy nalepki na zjawiska i zdarzenia. Jakżeż wygląda sylwetka duchowa p. Hemara wobec sylwetki duchowej Żeromskiego, o którym sam — za Jaraczem — opowiada, iż na przekleństwa miotane na głowę zabójcy Narutowicza odpowiedział bolesnym : "To nie jest takie proste".

Więc jeżeli nie klerk, to co?

P. Hemar zaasekurował się już z góry, żeby mu z tej strony nie przykleić etykietki : mason czy Żyd. Nie było potrzeby.

Nikt mu nie powie Żyd, bo odszedł od Żydów, nie doszedłszy zresztą do źródeł ducha polskiego.

Nikt mu też nie powie "mason", bo powszechne wyobrażenia o inteligencji członków tej organizacji nie odpowiadają poziomowi umysłowemu p. Hemara.

Więc kto?

"Tajemnicą jego metody" jest " sprzymierzanie się z ciemnotą, apelowanie do prostactwa . . . bicie niżej pasa, cios stylu w kark, bicie " po oczach", kopnięcie w kostkę, obraza, zła wola, perfidia."

Nie są to jednak cechy "umysłowości endeckiej."

Widocznie, pisząc o tej umysłowości portretował samego siebie.

Chory człowiek!

Kompleks Narcyza na tle "życia ułatwionego" . . . w Stratonie.

M.R.

KSIĄŻKA

THE LOST PEACE—By HAROLD BUTLER

CIEKAWE jest to, że sprawy strategii i wojny, oddane wielkim fachowcom, nie zajmują tyle miejsca w dyskusjach politycznych i zainteresowaniu opinii, co sprawy pokoju. Książki dotyczące zagadnienia pokoju ukazują się ciągle, już tytułem odpowiednim nęcąc uwagę czytelników. Do najwybitniejszych z tego zakresu ,najkrótszych a zarazem pisanych z największym talentem, należy "*Stracony pokój*" Harolda Butlera.

Autor stwierdza, że jednym z głównych, psychologicznych powodów, które przygotowały obecną katastrofę, był pacyfizm, czyli zbytnie zamiłowanie do pokoju u narodów takich jak Anglia, Francja, Ameryka. Ten stan umysłów cechowała z jednej strony odraza do powtórzenia ofiar na skalę poprzedniej wojny, z drugiej zaś zakorzeniło się przekonanie, że da się tego uniknąć przy pomocy traktatów, Ligi Narodów i że podobne nieszczęście nie może się powtórzyć.

Dopiero w świetle tego powszechnego pacyfizmu łatwiej nam zrozumieć naszą własną historię od bitwy pod Wiedniem aż do odrodzenia narodowego za Stanisława Augusta. Owa saska gnuśność poprzedzająca rozbiory mogła mieć analogiczne powody. Jeden z najdzielniejszych wojskowo narodów, jak nasz, zanadto się skrwawił w wojnach XVII w. i potrzebował wytchnienia tak jak Francja po czterech inwazjach w ciągu stulecia. Źli sąsiedzi nie pozwolili Polsce wrócić do normalnego rozwoju i od tego czasu jest ona ciągłym kamieniem obrazy, a też dowodem niesprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, czego obecna wojna musi być zakończeniem, jeżeli znowu dalsze nie mają wynikąć katastrofy.

Drugim objawem psychologicznym u narodów demokratycznych, t.j. Francji, Anglii i Ameryki, wedle Butlera, było zacofanie, powiedzmy poprostu wstecznictwo światopoglądu, nierozumienie nowego obrazu świata i jego przemian ekonomicznych i komunikacyjnych. Wśród społeczeństw żyjących w obsesji haseł postępu wydaje się to paradoksem — a jednak tak było. Traktat Wersalski powstał pod wpływem idei słusznych, ale tylko z dziedziny politycznej. Każdy z narodów wrócił szczęśliwie do swojej zagrody, przekonany, że będzie za nią siedział bezpiecznie, niezmiernie zaś zawiłą współzależność ekonomiczną jednych od drugich i wszystkich kontynentów włącznie, pozostawiono szczęśliwemu losowi. Ekonomiści dalej głosili zasadę cyklów depresji i pomyślności, ale sami nie umieli wytłumaczyć przyczyn tej mglistej formułki. Przeciętny obywatel mierzył stosunki między narodami systemem komunikacji z czasów królowej Wiktorii, a wobec powtarzających się ekonomicznych wstrząsów "*najwybitniejsi bankierzy wyznawali niepokojącą ignorancję*". (str. 154).

Protokół genewski o wzajemnym bezpieczeństwie, opracowany przez Francję w 1924 r. zbojkotowała Anglia, ale szczególnie Dominia Zamorskie, bo, jak się wyraził senator Dandurand z Kanady: "*We wzajemnym zrzeszeniu ubezpieczenia przeciw ogniowi, ryzyko wszystkich państw nie jest równoznaczne. My żyjemy w domu zabezpieczonym od ognia i zdala od wybuchowych materiałów*".... (str. 34).

Jednolitość zagadnień i odpowiedzialności, głęboko zakorzeniona w każdym narodzie nie sięgała poza jego granice. Znowu przeciętny obywatel gotów był płacić 5 szylingów w funcie podatku dla utrzymania policji i porządku u siebie, ale skąpił na znaczek pół penny dla Ligi Narodów, a szczególnie nie dorastał do pojęcia egzekutywy w stosunkach międzynarodowych.

Może najbardziej pod tym względem zawinili politycy ,zbierający się w Genewie, gdzie nie szczędzili wysiłków porozumienia i współpracy — ale wróciwszy do siebie nie wychowywali opinii i nie budzili jej czujności. Dochodziło potem do tego, że politycy już wiedzieli o nieuniknionym niebezpieczeństwie, a tłumy wiwatowały jeszcze na cześć pokoju, jak przy powitaniu wracającego z Monachium Daladiera w Le Bourget.

Jednym z wybitnych wyjątków był Churchill. Od 1935 r. głosił podwójną zasadę: "*zbrojeń i podtrzymywania Ligi*", a po zajęciu Austrii wzywał rząd w Izbie Gmin, aby ogłosił: "*odnowioną, ożywiającą i niezłomną przynależność do Ligi*".

Harold Butler w ciągu lat stał na czele Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, organizacji, mogącej wedle niego poszczycić się dużym pozytywnym dorobkiem. We wspomnieniach swoich mniej się jednak szczyci znajomością polityków i dyplomatów, zjeżdżających nad jezioro Lemańskie, ile swoimi podróżami i bezpośrednimi kontaktami ze społeczeństwami Europy i całego świata. Do polityków stosuje suchą uwagę Tucydydesa: "*że nieuczciwi łatwiej otrzymują poklask za domniemaną mądrość, aniżeli ludzie prości za dobroć*".

Z tych swoich podróży Butler wyciągnął jedno zasadnicze doświadczenie, że narodowość jest opoką i istotą życia społecznego. "*Uczucie i duma narodowa są rzeczą dobrą. Z tego źródła wytrysło natchnienie, które wydało co najlepszego w literaturze i sztuce i stało się siłą budowniczą naszej obecnej cywilizacji. Bez tego natchnienia świat byłby ubogą i anemiczną dziedziną. Zniszczenie narodowych ideałów równałoby się poprostu katastrofie*". (str. 178).

Przy rozważaniach nad przyszłością powojenną pisze znowu: "*Jako pierwszą zasadę musimy uznać, że świat musi istnieć i trwać dalej jako szereg odrębnych narodów. Gwałtowność reakcji przeciwko hitleryzmowi wynikła przede wszystkim z tego, że próbował zetrzeć narodową swobodę i indywidualność. Nie możemy przypuszczać i byłoby to przeciwne zdrowemu rozsądkowi, aby narody, ponoszące nadmierne ofiary dla ratowania swojej niepodległości, zrzekły się jej po jej odzyskaniu. Najżywszym życzeniem każdego z nich, nawet najmniejszego, będzie dążenie do odbudowy narodowego życia i to prawo objęte jest samo przez się pojęciem demokracji. Narodowy ideał jest zawsze źródłem, z którego wynika żywotność, kultura i bogata różnorodność naszej cywilizacji*". (str. 191)

Z szeregu pisarzy politycznych Harold Butler może najlepiej rozumie zagadnienia państw Środkowo-Europejskich, Bałkanów, Polski, Czech, dlatego, że poznał je na miejscu. Nie podziwia traktatów w St. Germain i Trianon i uważa, że nadwyrężyły one pewną jedność ekonomiczną, którą Briand zapóźno starał się wskrzesić projektem Konfederacji Dunajskiej w 1930 r. Butler sądzi, że powołując do życia "*nowe*" państwa, Anglia i Francja popełniły błąd niedbałych rodziców i nie zatroszczyły się ani o ich ekonomiczny rozwój, ani o bezpieczeństwo. Pomimo tego, pisze, Rumunia, Czechy, Polska, Jugosławia w ciągu krótkiego czasu zdziałały zdziwiająco dużo, pokonały niezwykłe trudności wśród kryzysu światowego i choć ubogie, rozwijałyby się normalnie, gdyby miały zapewniony czas, czyli niezbędny czynnik przetrwania....

Wśród drobniejszych problemów jakie porusza, ciekawym jest pogląd Butlera na reformę rolną, wprowadzoną z konieczności w Rumunii, a po części w Polsce. "*Parcelacja ziemi między chłopów*, pisze, *uważana być może społecznie za wielki postęp, ale ekonomicznie jest to ruch wsteczny*". Nie rozwiązała ona w sposób obiecujący agrarnego zagadnienia: podniesienia w jakiejkolwiek mierze stopy życiowej obdzielonych. Zaradzić temu mogło tylko uprzemysłowienie ubogich krajów. Gdyby miliony we Wschodniej Europie mogły więcej produkować, zarabiać i kupować, cena włościańskiej ziemi by wzrosła i nie byłaby poświęcona wyłącznie produkcji chleba. (str. 158).

Wielki wstrząs ekonomiczny lat trzydziestych był jedną z głównych przyczyn dalszych nieszczęść. Od tej chwili Genewa i Liga zostały zasnute cieniem, a Niemcy przerzuciły się do krańcowych metod i rządów Hitlera. Bałkany, pozbawione oparcia z Zachodu musiały ekonomicznie uledz Niemcom. Najczujniejsze na zbliżające się niebezpieczeństwo polityczne, a Butler powtarza to niejednokrotnie, były Polska i Czechosłowacja. "*Nie miały one*, pisze, *żadnych iluzji co do intencji Niemiec i nie prosiły o nic więcej jak o odgrywanie odpowiedniej roli w gwarancji europejskiego bezpieczeństwa. Z ogromnym poświęceniem starały się zbudować wojskową siłę, która ujęta w kontynentalny system, pod przodownictwem Anglii i Francji, a prawdopodobnie wsparta przez Rosję byłaby decydującym czynnikiem dla zaszachowania Hitlera*" (str. 38), ale ani Anglia, ani Francja nie prowadziły europejskiej polityki, bo ta by je naraziła na zobowiązania i konieczność "*ekonomicznych poświęceń*". Tym samym więc mocarstwa szły na rękę Niemcom, a Niemcy znów patrzyły na młode państwa jako na *Saison Staate*, skazane na zagładę, z chwilą gdy niemiecki miecz zdobędzie z powrotem austro-węgierskie posiadłości. (str. 137).

Z ustąpieniem Francji przed wyzwaniem Hitlera w 1933 r., Marszałek Piłsuski, stary żołnierz, wychowany w twardej szkole spostrzegł, że francuskie przymierze było "*złamaną trzciną*" i gwałtownie przesunął się do strony przeciwnej — a polski narodowy wysiłek w każdym calu starał się o dozbrojenie.

O przyszłości Butler pisze z dużym umiarkowaniem, nie żądając powrotu do Ligi Narodów, nie zalecając nawet skleconych federacji, przekonany tylko, że jedność ekonomiczna i Europy i reszty kuli ziemskiej jest rzeczą przesądzoną. O Anglii mówi, że mało ma widoków, ażeby jej fabryki dymiły na nowo, jeżeli kontynent nie odzyska swoich sił nabywczych. "*Od tego*, dodaje, *będzie w znacznej mierze zależało podniesienie barometru światowego dobrobytu, a przecież angielska zamożność stanowi tak znaczną jego część*".

Chociaż z ramienia Międzynar. Biura Pracy Harold Butler zabiegał o polepszenie losu klas pracujących, o lepsze mieszkania, higienę, szpitale, ubrania, nie ulega żadnej hipnozie pośpiesznych reform i humanitarnych iluzji — "*Rzecz dziwna*, pisze, *jak ubogie warunki Wschodniej Europy nie przeszkadzały istnieniu*

krzepkich mężczyzn i pięknych kobiet". — *"Mało kto zaprzeczy, że ubóstwo i choroby są złem absolutnym i że muszą być zwalczane przez zasoby społeczne, lecz z drugiej strony komfort i dobrobyt nie są ideałami samowystarczalnymi. Cywilizacja, której jedynym celem jest przyjemne bytowanie, nie ma widoków na przetrwanie"*. Za Walterem Lippmann'em cytuje, że cechą pokolenia między dwoma wojnami nie był bunt przeciwko religii i moralnym nakazom starszego pokolenia, ale głębokie rozczarowanie do własnego buntu. Z bankructwem wiary pod wpływem intelektualnej anarchii, prąd ogólny skierował się do materialnych wartości, pragnienia zabawy, zmysłowego zadowolenia i czci pieniądza ; politycy stali się ambitnymi cynikami, polityka weszła w ciasne ramki egoizmu. Ten stan bezradności i rozczarowania przyczyniał się do ogólnego niepokoju i braku bezpieczeństwa. Nie mógł wzbudzać entuzjazmu u młodych, a starszym zostawiał gorżki smak w ustach.

Butler kończy słuszną analizę apelem do przyszłości. — Chciałoby się autorowi przypomnieć przykład *Syna Marnotrawnego*, który wiedział, do kogo wrócić.

JAN RAJECKI

WIELKI PRZYJACIEL POLSKI

(*"Kardynał Hinsley a Polska"*, Polska Misja Katolicka w Londynie, str. 56 i 3 wkładki fotograficzne, Londyn, 1943).

Każdy chyba Polak w Wielkiej Brytanii wie, że jednym z naszych największych przyjaciół w świecie był ś.p. kardynał Artur Hinsley, arcybiskup Westminsteru. Mimo to naogół nie zdajemy sobie sprawy w całości ze znaczenia stanowiska zmarłego Kardynała i ze znaczenia, jakie on sam do sprawy polskiej przywiązywał.

Pełny obraz tego daje nam dopiero niewielka broszurka wydana staraniem rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. Staniszewskiego. Z niezwykłym pietyzmem zebrano w niej wszystkie wypowiedzi zasadnicze i okolicznościowe Kard. Hinsleya w sprawie Polski od chwili wybuchu wojny. Kard. Hinsley aż kilkadziesiąt razy w ciągu tych paru lat zabierał głos, by mówić o Polsce, zarówno do samych Polaków, jak i, równie często niemal, do swych rodaków. Niektóre oświadczenia noszą charakter enuncjacji publicznych i oficjalnych, inne są fragmentami przemówień o treści ogólnej, inne wreszcie pismami prywatnymi.

Wszystkie są wyrazem tej samej myśli przewodniej, że sprawa Polski jest probierzem wojny obecnej i wszystkie cechuje ta sama gorąca przyjaźń, której najprostszym ale i może najbardziej wzruszającym przejawem jest list do lotników polskich.

Ostatnim punktem omawianej broszury są życzenia Kard. Hinsleya, przesłane na krótko przed śmiercią w związku z Nowym Rokiem 1943 na ręce Ministra Spr. Zagr. R.P. : "Oby rok zaczynający okazał się rokiem wymiaru sprawiedliwości Bożej i rokiem prawdziwego wyzwolenia wszystkich uciemiężonych narodów Europy, wśród których najprzedniejszym i najdzielniejszym są moi przyjaciele — Polacy, których cierpienia były i są tak straszliwe i których zmartwychwstanie już dlatego będzie najsławniejsze".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Sp. KAROL FARA

W poniedziałek, dnia 23 sierpnia 1943 roku, zginął śmiercią żołnierza "gdzieś w Szkocji" — Karol Fara, magister praw, starszy strzelec, uczeń V kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej.

Urodzony w 1910 roku — Karol Fara szkołę średnią ukończył w Przemyślu, a następnie Wydział Prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Był narodowcem młodego pokolenia. Piszący te słowa jest wychowankiem całkiem przeciwstawnego środowiska ideowego. Jednakowoż — pomiędzy kreślącym to wspomnienie a śp. Karolem trwała dobra i mocna więź przyjaźni osobistej. Sp. Zmarły odznaczał się prawością ideową, charakterem i gorącym patriotyzmem. Są to czynniki jednoczące ogół Polaków młodego pokolenia. One — najtrwalej zaważą na przyszłości.

Przed wybuchem wojny śp. Karol Farą pracował w oddziale Banku Gospodarstwa Krajowego w Bielsku. Wojsko Go w Polsce ominęło z powodu stanu zdrowia.

Wojna zastaje Karola na wschodzie Kraju. Jest w pewnej chwili we Lwowie, mieście nigdy niezapomnianym, pod okupacją sowiecką. Przejście na Węgry — jak potem opowiadał — okazało się twarde i trudne. Od stoku do stoku, przez blisko trzy dni i trzy noce. . . . Wokoło pustacie powiatu doliniańskiego. Z przyjaciółmi, bez mapy, ze skąpym zapasem jedzenia. Październik 1939 roku !

Już w grudniu Karol opuszcza Węgry. Od granicy w Modanie — jedziemy razem. Dnia 4. 1940 r. jesteśmy na punkcie zbornym w Coetquidan. Długie tygodnie i miesiące zakwaterowania w Airvault Deux Sèvres. Drużyna nasza bazuje zrazu w gołębniku, potem — w piwnicy opuszczonej cementowni. W lutym 1940 r. Karol składa żołnierską przysięgę. Duże na nim czyni wrażenie prostota zaprzysiężenia.

Klęska Francji, ewakuacja do Wielkiej Brytanji, rozwiązanie Szkoły Podchorążych. Karol zostaje wcielony do batalionu "szkockiego" I. Brygady Strzelców. Wykorzystuje czas jak może i zdoła. Niezależnie od codziennych zajęć i obowiązków żołnierskich — dużo czyta, uczy się i opanowuje biegle angielski. W ramach wyszkolenia motorowego — on, prawnik i ekonomista, staje się doskonałym "mechanikiem-driverem".

W międzyczasie usiłuje otrzymać przydział do lotnictwa. Nie pozwala na to mała wada słuchu. Karol jest tym bardzo zmartwiony i nosi w sobie z tej przyczyny kompleks mniejszej użytkowości wojennej.

Pozostawił tu, w Wielkiej Brytanii dwu braci. Rodzice przebywają pod okupacją.

Wspólna dola i niedola żołnierska zbliża ku sobie jednostki, pozwala im planować przyszłość, snuć marzenia, dawać wyraz głębokiej wierze w ostateczne zwycięstwo prawdy i dobra.

Ileż to godzin we Francji i Szkocji przegadaliśmy z Karolem na temat najżywiej nas obchodzący: teraźniejszości i przyszłości.........

Wierzyliśmy obaj, że wojna przyniesie Polsce odrodzenie i moc.

Dziś Karol leży na cmentarzu w Perth. Zginął śmiercią żołnierza. Ale duch Jego doczeka się niewątpliwie Polski Wielkiej. O jakiej marzył. Jakiej wyglądał.

Przyjaciele i Koledzy, zmówcie pacierz za duszę śp. Karola Fary. Niech Mu ziemia szkocka lekką będzie, a Bóg Najłaskawszy niech duchowi Jego pozwoli oglądać Polskę jaką kochał i w jaką wierzył !

Wieczne odpoczywanie racz Mu dać, Panie ! Amen !

W.Cz.

OD WYDAWNICTWA

Obecny, stały, adres
MYŚLI POLSKIEJ" jest :
24, Wellington Road,
St. John's Wood,
London, N.W.8.

Numer telefonu podany zostanie później.
Godziny dla odwiedzających i interesantów podane zostaną w najbliższym N-rze.

Ze względu na zmianę lokalu i adresu niniejszy, 53, Numer "MYŚLI POLSKIEJ" wychodzi z datą 8-mego września 1943. Numery następne ukazywać się będą normalnie 1 i 15 każdego miesiąca.

KOMUNIKAT.

Komitet Organizacyjny Związku Ziem Południowo-Wschodnich Rzplitej zawiadamia, iż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych decyzją z dnia 18 VI.1943 r. przyjęło do wiadomości statut Związku Ziem Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej.

W związku z powyższym Komitet Organizacyjny zamierzając zwołać we wrześniu br. walne zgromadzenie Związku, prosi osoby pochodzące z Ziem Południowo-Wschodnich Rz. lub związane z nimi przez swoją działalność, o wpisywanie się na członków Związku, oraz o wpłacanie dowolnych kwot pieniężnych na rzecz Związku.

Bliższych informacyj udziela sekretariat Komitetu Organizacyjnego, 45 Belgrave Square, Londyn, S.W.1. (Ognisko Polskie) pokój Nr. 24, w poniedziałki, czwartki i piątki między godziną 13.45 a 14.45.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI : Recenzje z książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym czasopiśmie.

Marian Piotrowski : ADVENTURES OF A POLISH PRISONER, translated from the Polish by Louise Levellyn Jarecka, with illustrations and decorations by Jean Geddes, Foreword by Col. Victor Casalet, M.P. LINDSAY DRUMMOND LTD., 6 Buckingham Str., W.C.2, str. 207, cena 10/6.

THE PROTESTANT CHURCH IN POLAND, London, 1943. Issued by the POLISH MINISTRY OF INFORMATION, Stratton House, London, W.1, str. 44, cena 6d.

ZIEMIE WSCHODNIE, Wydawnictwo Związku Ziem Północno-Wschodnich, 45 Belgrave Square, S.W.1 (Artykuły Wł. Wielhorskiego i Juliana Łukasiewicza oraz przedruk Jana Kucharzewskiego).

Paweł Nowak : ŻEROWANIE NA PIŁSUDSKIM, broszurka anonimowego autora, adres wydawnictwa niepodany, drukiem LETCHWORTH PRINTED LIMITED, LETCHWORTH, HERTS, stronic 14 cena 9d.

JOURNAL OF CENTRAL EUROPEAN AFFAIRS, July 1943, Managing Editor, University of Colorado, Boulder, Colo., U.S.A.

GOVERNMENTS – IN – EXILE ON JEWISH RIGHTS, issued by the AMERICAN JEWISH COMMITTEE, 386 Fourth Avenue, New York, N.Y., U.S.A., stronic 64.

POLITICAL AND CULTURAL ASPECTS OF JEWISH POST-WAR PROBLEMS, issued by . . . jak wyżej, stronic 15.

Eugene M. Kulischer : JEWISH MIGRATIONS (Past Experiences and Post-War Problems), issued by . . . . jak wyżej, stronic 51.

TREŚĆ Nr. 53 "Myśli Polskiej" :

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, September 8, 1943.